RZESZOWSKIE POMNIKI

s. 8-9

ECHO RZESZOWA

Nr 09 (249) Rok XXI wrzesień 2016 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa

Wakacje, niestety, skończyły się już. Szkolne korytarze znów rozbrzmiewają uczniowskim gwarem. Na zdjęciu uczniowskie ślubowanie składają uczennice i uczniowie pierwszych klas Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie. Fot. A. Baranowski.

RZESZÓW POWIĘKSZY SIĘ OD NOWEGO ROKU

Bzianka od 1 stycznia 2017 r. znajdzie się w granicach miasta Rzeszowa. Rada Ministrów 19 lipca br. przyjęła rozporządzenie, w którym zaakceptowała wniosek prezydenta miasta Rzeszowa, poparty pozytywną opinią wojewody podkarpackiego. Stało się tak, ponieważ zbiegło się szereg pozytywnych okoliczności; zaowocowała złożona i trudna praca grupy inicjatywnej z Bzianki, która od 2007 r. prowadziła systematyczne działania z mieszkańcami sołectwa, wyjaśniając, jakie korzyści spłyną na wieś po przyłączeniu jej do Rzeszowa.

Pan **Emil Kaszuba** oraz pan **Kamil Skwirut** wraz z rodzinami, sąsiadami i znajomymi poświęcili wiele czasu, aby włączyć Biankę do Rzeszowa. Dzięki podejmowanym inicjatywom pan Skwirut, wspierany przez pana Kaszubę, w ostatnich wyborach samorządowych został wybrany przez mieszkańców swojej miejscowości radnym gminy Świlcza. Tam też rzetelnie reprezentował interesy swoich sąsiadów, którzy podczas konsultacji w sprawie przyłączenia Bzianki do Rzeszowa opowiedzieli się w ponad 65 procentach za tą inicjatywą. Rada gminy Świlcza również nie sprzeciwiła się odłączeniu sołectwa.

Ta mądra postawa radnych gminy Świlcza, wójta oraz wiele konkretnych rozmów prezydenta Rzeszowa z radnymi Świlczy, wójtem, z mieszkańcami wsi, kierownictwem szkoły, a także rozmowy z wojewodą podkarpackim, w których uczestniczyli liczni mieszkańcy Bzianki – to wszystko było poważną częścią sukcesu. Wobec takiego, jednolitego stanowiska wszystkich uczestniczących w tych zabiegach udało się uzyskać przychylną opinię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz pozytywną decyzję Rady Ministrów.

Co z tego wynika? Rzeszów będzie większy o ponad 4 km kw. i blisko 600 mieszkańców. Tereny, o które wzbogaci się miasto zasilą obszar, gdzie, zgodnie z opracowywanymi planami zagospodarowania przestrzennego, rozwijać się będzie różnego rodzaju budownictwo. Obserwując przykłady z nowych osiedli (np. Biała, Budziwój, Słocina, Przybyszówka itp.), zgodnie z wnioskami mieszkańców będą realizowane inwestycje, na które gmina Świlcza nigdy nie znalazłaby pieniędzy, a są one bardzo ważne dla mieszkańców nowego osiedla.

We wrześniu br. prezydent miasta Rzeszowa spotka się z mieszkańcami Bzianki i oni wskażą najważniejsze dla nich przedsięwzięcia na rok 2017. Od 1 stycznia 2017 r., w miejscu najbardziej dogodnym dla całego nowego osiedla, powstanie zamiejscowy punkt Urzędu Miasta Rzeszowa, do którego będą mogli kierować się mieszkańcy Bzianki we wszystkich sprawach wynikających z przyłączenia sołectwa do Rzeszowa. Formalności te będzie można również załatwiać w odpowiednich wydziałach urzędu miasta lub jego punktach obsługi w galeriach: Rzeszów, Millenium Hall, Nowy Świat i Plaza.

Jestem przekonany, że tak jak we wszystkich osiedlach niedawno przyłączonych do Rzeszowa prezydent Ferenc uczyni wszystko, by obraz osiedla Bzianka zmieniał się w oczach. Szczególnie będzie dotyczyć to funkcjonowania szkoły, budowy i remontów dróg i chodników, zainstalowania oświetlenia ulic, zimowego utrzymania dróg oraz wielu innych ważnych spraw dla mieszkańców. W całokształcie tych działań będzie ich wspierał wypróbowany przedstawiciel w Radzie Miasta Rzeszowa, pan Kamil Skwirut, który automatycznie stanie się radnym Rzeszowa.

Odnosząc się do innych miejscowości, które nie uzyskały pozytywnej decyzji Rady Ministrów – szczególnie Matysówki, Racławówki Doły, Miłocina, a także całej gminy Krasne – liczymy, że w przyszłości uda nam się zyskać zrozumienie Rady Ministrów, także w tym względzie.

Pan prezydent Ferenc wierzy, że w przypadku gminy Krasne jest nadzieja na pozytywne rozstrzygnięcie tej sprawy w referendum. Aktualnie, po wyroku NSA, który ewidentnie odrzucił skargę wójta Krasnego, czekamy na analizę ewentualnych skutków fuzji gminy Krasne z gminą Rzeszów, o którą – zgodnie z procedurą – zwrócił się komisarz wyborczy do pani wojewody. Pozytywna analiza tych skutków będzie podstawą do wydania postanowienia przez komisarza wyborczego o przeprowadzenie referendum w gminie Krasne. Ponieważ jest wiele nieporozumień w tej kwestii, pragnę wyjaśnić, że negatywna opinia pani

Krzysztof Kadłuczko

wojewody z kwietnia br. w sprawie połączenia Krasnego z Rzeszowem dotyczyła wniosku pana prezydenta i uwzględniała wyniki konsultacji w gminie Krasne, które podważyli organizatorzy referendum. Natomiast analiza, o którą zwrócił się komisarz wyborczy do pani wojewody, ma dotyczyć skutków ekonomicznych połączenia ww. gmin. Referendum przeprowadzone w gminie Krasne ma odpowiedzieć rzetelnie na pytanie, czy mieszkańcy tej gminy chcą, czy nie chcą znaleźć się w Rzeszowie.

ciąg dalszy na s. 4

9 771426 019006 09

KOMENTARZE

A U PANA JURKIEWICZA DALEJ ŚMIERDZI

Zdzisław Daraż

Zakład Drobiarski Res-Drob był zintegrowanym zakładem przetwórstwa drobiowego, w pełni oddanym swoim klientom od 1951 roku. Dostarczano smacznego, zdrowego i w pełni przebadanego mięsa drobiowego. Bliska współpraca z partnerami pozwalała na zachowanie całkowitej kontroli jakości od pisklęcia po wyrób końcowy.

Przez ponad pół wieku na rynku drobiarskim zakład spełniał najbardziej wygórowane wymagania konsumentów. Dzięki przywiązaniu do tradycji i jakości należał do najlepszych na świecie. Historia Rzeszowskich Zakładów Drobiarskich sięga 1951 roku, kiedy powołano Rejonową Zbiornicę Jajczarsko-Drobiarską w Rzeszowie. Trzy lata później przedsiębiorstwo otrzymało nazwę Zjednoczenie Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego i otrzymało statut przedsiębiorstwa państwowego.

Zakłady drobiarskie istnieją w tym miejscu od ponad 60 lat. Sprawdziłem prasowe zapisy, nigdy w tych latach nie skarżono się na uciążliwości zakładów. W tamtych czasach przepisy były rygorystycznie przestrzegane. Dzisiaj właściciele uważają, że utrzymanie norm sanitarnych kosztuje, a to właściciela uderza po kieszeni.

Res-Drob przenosi się podobno z Rzeszowa do Sieniawy. Tereny zakładów drobiarskich cieszą się dużym zainteresowaniem ze strony firm deweloperskich. Prawdopodobnie po przeniesieniu Res-Drobu powstanie tu nowa część osiedla mieszkaniowego. Przeniesienie zakładów Res-Drob z Rzeszowa do Sieniawy dla mieszkańców osiedla 1000-lecia to koniec kłopotliwego sąsiedztwa. Dla firmy szansa na rozwój i zwiększenie zatrudnienia.

- Tak, to prawda. – Obiecuje właściciel. – Planujemy przenosiny całego zakładu do Sieniawy. Zaczynamy od budowy ferm, które posłużą nam za bazę surowcową. To konieczne, bo w regionie nie ma wystarczająco dużo drobiu, aby zabezpieczyć nasze potrzeby. Już teraz eksportujemy mięso, m.in. do: Wielkiej Brytanii, Francji, Czech i Słowacji, a chcemy się dalej rozwijać – obiecuje **Marek Jurkiewicz** z Res-Drobu.

Rzeszowskie zakłady drobiarskie znajdują się na osiedlu 1000-lecia, w rejonie ul. Różanej, Konopnickiej i Marszałkowskiej. Dla mieszkańców okolicznych bloków i domów są bardzo uciążliwym sąsiadem. – Zdarzają się dni, kiedy z powodu smrodu nie można otworzyć okna. Szczególnie czuć ten fetor latem, kiedy na zewnątrz jest plus 20-30 stopni – mówi mieszkanka ul. Konopnickiej.

Nowy właściciel twierdzi, że kupując firmę był skazany na taką lokalizację. W zakładzie pracuje ponad 400 osób. I ta okoliczność sprzyja wlascielowi. Ludzie muszą pracować.

W administracji Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pan kierownik Sak zgromadził ogromną dokumentację protestów mieszkańców jak i interwencje kierownictwa spółdzielni we wszystkich władzach, jak na razie bezskutecznie.

Dyrektor miejskiego wydziału ochrony środowiska skontrolowała zakład, Ratusz postawił też ultimatum – jeśli do 28 lipca nic się nie zmieni, Res-Drob może stracić pozwolenie na działalność. Zdaniem przedstawicieli Res-Drobu na uciążliwe zapachy ma również wpływ kanalizacja miejska, śmietniki i inne źródła fetoru. Firma zapewnia, że od roku stara się minimalizować problemy i dodaje, że w zakładzie zainstalowano i uruchomiono już np. specjalne wentylatory o obniżonej emisji hałasu. Życzymy powodzenia. Cóż, nie zawsze prywatne jest lepsze.

CZY WIECIE, ŻE...

POD RZESZOWEM WODY GEOTERMALNE

Już ćwierć wieku temu odkryto na Podkarpaciu złoża wód geotermalnych. W sierpniu mija właśnie 25 lat od erupcji solanki (85 stopni Celsjusza) w Wiśniowej koło Strzyżowa, jaka miała miejsce podczas poszukiwań gazu ziemnego i ropy naftowej. Złoża gorącej wody na głębokości ok. 3000 m, o temperaturze 80-100 stopni Celsjusza, znajdują się również w Rzeszowie i okolicach: Albigowej, Husowa, Jasionki, Krasnego, Nosówki i Zalesia. Złoża te są oceniane przez naukowców jako największe i najlepsze w Polsce.

Wielkość zasobów szacuje się na 59 mln, przy odbiorze ciepła 40 stopni C, lub 45,5 mln ton – 20 stopni C. Mogłyby być one wykorzystane jako ekologiczne i tanie źródło energii cieplnej do ogrzewania obiektów powierzchniowych poprzez ciepłownię geotermalną, a także do celów rekreacyjno-leczniczych, upraw szklarniowych, hodowli ryb, odladzania dróg. Zainteresowanie ich eksploatacją wznowiono wraz z procesem akcesji Polski do Unii Europejskiej. Decyzje inwestycyjne muszą być poprzedzone wnikliwymi badaniami. Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa podjęli dyskusje związane z oceną kosztów eksploatacyjnych.

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk

INTERESUJĄCE

WOJSKO ŚWIĘTOWAŁO

Defiluje kompania honorowa 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Fot. A. Baranowski

Pod pomnikiem gen. Władysława Sikorskiego pojawili się 15 sierpnia wszyscy, którzy chcieli uczcić nasze siły zbrojne. W tym właśnie dniu przypada Święto Wojska Polskiego. Było dowództwo 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, były poczty sztandarowe z kompaniami honorowymi: brygady, policji, straży pożarnej, służby więziennej i organizacji strzeleckiej, no i jak zwykle znakomicie prezentująca się orkiestra podhalańczyków. Zgodnie z ceremoniałem wojskowym meldunek od prowadzącego uroczystość oficera odebrał dowódca brygady, płk dypl. **Zenon Brzuszko**, który po oddaniu honorów sztandarom pozdrowił żołnierzy i funkcjonariuszy oraz wygłosił okolicznościowe przemówienie. Były awanse i odznaczenia, były także wystąpienia oficjeli. Nie mogło obejść się bez apelu poległych, wzbogaconego tym razem – nie wiadomo po co – apelem smoleńskim. Pasowało jak wół do karety. Pod pomnikiem generała złożono wieńce i wiązanki. Całość zakończyła uroczysta defilada, aklaskiwana tradycyjnie przez mieszkańców naszego miasta.

ATRAKCJE W JASIONCE

Centrum Wystawienniczo-Kongresowe w Jasionce

W niedawno otwartym w Jasionce Centrum Wystawienniczo-Kongresowym we wrześniu odbywać będą się Europejski Kongres Robotyczny oraz Europejskie Zawody Łazików Marsjańskich. Jest to jedyny w Europie kongres o skali światowej, przeznaczony dla publiczności. Zawody łazików rozgrywane już będą po raz trzeci. Cóż tu będzie? Pojawią się najlepsi konstruktorzy z całego świata w sile 450 pasjonatów tej dziedziny techniki kosmicznej, między innymi z: Kanady, USA, Australii, Indii czy Japonii. Do zawodów stanie także nasz zwycięzca tegorocznego konkursu zorganizowanego w USA, Legendary Rover Team z Politechniki Rzeszowskiej. To już najwyższa światowa półka!

Zmagania konstruktorów oceniać będą również eksperci z NASA i Europejskiej Agencji Kosmicznej. To już coś znaczy. Każdy z przybyłych będzie mógł uczestniczyć w spotkaniach i konferencjach tematycznych. Centrum zatem zaczyna żyć tym, do czego zostało powołane.

RYANAIR W JASIONCE?

Pojawiła się poważna szansa na to, że znany przewoźnik pasażerski Ryanair utworzy na naszym lotnisku swoją bazę. Już raz taka możliwość pojawiła się w 20006 roku, ale nic z tego nie wyszło. Aktualnie lotnisko Rzeszów-Jasionka stało się jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających i modernizujących się lotnisk. Zrealizowano cały szereg inwestycji, które stworzyły z niego nowoczesny i sprawny obiekt. Odpowiada wszelkim wymogom, nawet najbardziej wybrednych klientów. Dlatego i przewoźnicy inaczej traktują nasze lotnisko i stracona ongiś szansa wróciła. Potwierdza to wiarygodny przedstawiciel zarządu Ryanaira.

Baza Ryanaira

Taka baza dla dwóch samolotów może powstać na lotnisku obsługującym rocznie 600 tys. pasażerów. Nasi ten wymóg spełniają z nawiązką. Konkurencją dla takiego przedsięwzięcia jest Szczecin. Zarząd rzeszowskiego portu deklaruje dużą determinację w zabiegach o zlokalizowanie owej bazy u siebie. Port macierzysty dla samolotów oznacza, że tu będą przylatywać na noc i stąd odlatywać. W ten sposób nastąpi naturalny rozwój siatki połączeń, która w dodatku będzie cechować się dużą stabilnością.

BĘDZIE NOWY ŻŁOBEK

Na Drabiniance sporo w ostatnich latach wybudowano nowych bloków mieszkalnych i nadal buduje się dalsze. Powszechnie znana jest oczywista prawda, że wprowadzają się do nowych mieszkań w większości ludzie młodzi.

Nie ma jak w żłobku

Wprowadzają się z młodym potomstwem, albo o takie szybko starają się. To zaś generuje duże zapotrzebowanie na określoną infrastrukturę osiedlową, począwszy od żłobków. Dotkliwy niedobór w tym względzie zostanie wkrótce złagodzony. Magistrat ogłosił właśnie przetarg na budowę żłobka, podobnego do tego, który rok temu oddano do użytku przy ul. bł. Karoliny. Będzie to funkcjonalny budynek parterowy o powierzchni 1,1 tys. m kw z pełnym zapleczem, zapewniającym komfortowe warunki pobytu dla 120 dzieci oraz pracy dla obsługującego placówkę personelu pedagogicznego i pomocniczego.

Urzędnicy magistraccy szacują, że w tym osiedlu jest około 700 maluchów kwalifikujących się do żłobka. Całość prac inwestycyjnych ma zostać wykonana do końca przyszłego roku. Nabór będzie prowadzony już od października 2017 roku. Żłobek ma już awansem dźwięczną, andersenowską nazwę – Calineczka.

DNI OSIEDLA ZAŁĘŻE

Fot. A. Baranowski

Jednym z ostatnich osiedli rzeszowskich, które zorganizowało integracyjny blok imprez dla swoich mieszkańców było Załęże. Organizatorzy zapewnili sporo różnorodnych atrakcji na zasadzie – dla każdego coś miłego. Był również pokaz sportowego kunsztu w wykonaniu skoczków spadochronowych Aeroklubu Rzeszowskiego.

Rom

Z OSTATNIEJ CHWILI...

DNI PAMIĘCI, ALE CZEGO?

Wielu ukraińskich polityków walczy nie o prawdę, lecz o zyski polityczne. Obłudnie zapewniali, że zależy im na pojednaniu, a tak naprawdę chodziło o to, żeby realizować cynicznie polityczne cele – uważa poseł Michał Dworczyk, przewodniczący sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą.

Jak informowała, prasa grupa ukraińskich intelektualistów i polityków, w tym były prezydent Leonid Krawczuk, chcą ustanowienia dni pamięci – jak to określono – ofiar polskich zbrodni przeciwko Ukraińcom. Ma to być odpowiedź na lipcową uchwałę polskiego Sejmu w sprawie ludobójstwa na Wołyniu.

Autorzy ukraińskiej petycji chcą, by Rada Najwyższa Ukrainy i tu cytat: „uznała za zbrodnicze działania strony polskiej na ukraińskich terytoriach etnicznych przed, w czasie i po II wojnie światowej".

ZD

RZESZÓW WZBOGACIŁ SIĘ

KAMERALNE OSIEDLE W PRESTIŻOWEJ LOKALIZACJI

Osiedle Zielone Tarasy położone jest w dzielnicy willowej w Słocinie, przy ulicy św. Rocha w Rzeszowie. Niska zabudowa oraz niestandardowe rozwiązania architektoniczne z pewnością podkreślają urok i osobliwość tego miejsca. Elegancja i prestiż widoczne są w dbałości o szczegóły oraz w wysokim standardzie wykończenia. Każdy budynek powstał według oryginalnego projektu, dlatego ta dzielnica mieszkaniowa wyróżnia się na tle innych. Jasne, ciepłe barwy elewacji podkreślają elegancję i jej kameralny charakter. Dodatkowo, perfekcyjnie dobrane elementy dekoracyjne, m.in. fasady aluminiowe oraz okładzina imitująca drewno, nadają temu miejscu ekskluzywny charakter. Większość miejsc postojowych zaprojektowano w wielostanowiskowych garażach podziemnych, by utrzymać maksymalnie dużą przestrzeń wokół budynków i wprowadzić odpowiednio dostosowane do jego charakteru zagospodarowanie tego terenu w zieleń. Do dyspozycji mieszkańców osiedla są także ogólnodostępne miejsca postojowe zlokalizowane przed budynkami, w pasie drogi osiedlowej.

Mieszkańcom zapewniono możliwość relaksu, nie tylko we własnych czterech kątach, ale też obcowania z przyrodą. Zadbano o przestrzeń wokół budynków. Wewnątrz kompleksu powstają enklawy zieleni z drzewami i krzewami oraz alejki spacerowe. Całość dopełnią starannie dobrane elementy małej architektury. Najmłodsi mieszkańcy będą mogli skorzystać z osiedlowego placu zabaw. Już wybudowano budynek „E" – trzypiętrowy, 20 lokali mieszkalnych; budynek „F" – trzypiętrowy, 28 lokali mieszkalnych; budynek „N" – trzypiętrowy, 28 lokali mieszkalnych; budynek „L" – dwupiętrowy, 8 lokali mieszkalnych. W budynkach znajdują się różnorodne mieszkania 1-, 2-, 3- ,4-pokojowe w metrażach od 29 m kw. do 110 m kw. Do każdego z nich przynależeć będzie komórka lokatorska, która doskonale spełni funkcję spiżarni lub magazynku. W budynkach trzypiętrowych zostały zaprojektowane windy, obsługujące poziom garażu wielostanowiskowego.

Mieszkania położone na parterze posiadają ogródki o powierzchni około 50 mkw. Natomiast mieszkania znajdujące się na wyższych kondygnacjach wyposażono w specjalnie zaprojektowane balkony i tarasy o powierzchni do 80 mkw. Wszystko po to, aby mieszkańcy mogli cieszyć się otwartą przestrzenią i relaksować w zaciszu swojego osiedla.

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie ta cena!

Zdzisław Daraż

ALFRED ŻĄDŁO UHONOROWANY

Od prawej: Maria Bartman-Żądło, Aleksander Nowosad, Alfred Żądło, Józef Kanik i Stanisław Rusznica. Fot. A. Baranowski

1 wrzesnia br. wręczono **Alfredowi Żądle** odznakę „Przyjaciel Rzeszowa". Dokonali tego członkowie zarządu Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa: **Józef Kanik, Aleksander Nowosad** i **Stanisław Rusznica**. Ze względu na nienajlepszy stan zdrowia odznaczanego, wyróżnienia tego dokonano w jego prywatnym mieszkaniu, w obecności jego żony Marii. Alfred Żądło przewodniczył Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rzeszowie w latach 1963-1970. Za czasów swojego urzędowania zdołał doprowadzić w Rzeszowie do przebudowy dworca kolejowego i jego otoczenia, wybudowania nowoczesnego i dużego hotelu „Rzeszów", ale przede wszystkim do zbudowania ciągów komunikacyjnych wschód-zachód oraz południe-północ, co wymagało wielu zabiegów, wyburzeń i dobrej woli władz wojskowych. Zarzucano mu wówczas m.in. , że ulice są za szerokie jak na Rzeszów. Dziś cieszy się, że wtedy nie uległ krótkowidzącym. Sam też nie przewidywał, iż Rzeszów rozwinie się aż tak bardzo.

Inf. własna

CO TAM PANIE W RADZIE

W RADZIE WOJENNE NASTROJE

Była kanikuła, ale się skończyła. Radni wrócili do tyrania dla pomyślności mieszkańców miasta, każdy na swój sposób, albo na swój strój, jak kto woli. U wielu pojawiła się nawet opalenizna, taka jakby trochę importowana. Nastroje były dobre, u niektórych aż za bardzo. To zwiastowało spokojny i pokojowy przebieg sesyjnych zmagań z oporną najczęściej magistracką materią. I w takim mniej więcej nastroju wszystko przebiegało, ale w końcu musiało coś tąpnąć. I tąpnęło. Ale po kolei.

W osiedlu Krakowska Południe, jednym z największych w Rzeszowie, zgodnie z mądrością radziecką, postanowiono stworzyć osiedlowe tereny zieleni i rekreacji. Można to było funkcjonalnie zrobić na jedynym wolnym terenie, w dodatku centralnie położonym, u zbiegu ulic Zbyszewskiego, Lewakowskiego i Solarza. Zatem ostro zabrano się do ze wszech miar słusznej roboty. Wybudowano alejki, scenę i odpowiednią, drobną infrastrukturę rekreacyjną. Wówczas pojawił się nieoczekiwany uprzednio problem własności części owego rekreacyjnego terenu. Kiedyś były tu grunty parafii farnej, która podjęła w swoim czasie postępowanie zwrotne i w jego wyniku odzyskała 30 arów. Proboszcz Stanisław Szczupak jednak nie zamierzał blokować rozpoczętych prac i deklarował chęć znalezienia korzystnego dla obu stron rozwiązania. Tak też bardzo szybko stało się. Podczas sesji rada przyjęła uzgodnioną wcześniej z kim trzeba uchwałę o zamianie 30 owych arów na taką samą wolną działkę w rejonie ulic św. Kingi i Olbrachta. Fifty fifty. Problem został zatem rozwiązany i dalsze prace przy urządzaniu rekreacyjnego centrum osiedlowego mogą ruszyć bez najmniejszych przeszkód. Tutaj jeszcze rzucała się w oczy ogólna zgodność i życzliwość radnych ze wszystkich opcji.

Później już wszystko wróciło do sesyjnej normy, czyli młócenia wszystkiego podług politycznych orientacji, bez najmniejszego szacunku dla składanego ślubowania. Po raz kolejny prawi i sprawiedliwi obsobaczyli prezydenta i jego urzędników za rzekomą opieszałość w staraniach o budowę Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego. Tylko kto ma o to zabiegać? Po raz kolejny zastępca prezydenta, Stanisław Sienko, tłumaczył jak krowie na rowie, że nie jest wielbłądem. Poinformował, że podejmował kilkakrotnie kolejne rozmowy na ten temat w ministerstwie. Deklarowane 8 mln zł z budżetu miasta są ciągle aktualne i zostaną niezwłocznie przekazane w momencie, gdy ruszy realizacja projektu. Miasto chce mieć jednak pewność, że Resovia będzie inwestorem i później zarządcą owego centrum, że nie będzie to w przyszłości obciążać magistratu. Przecież to ośrodek wojewódzki, a nie miejski, chociaż zlokalizowany w Rzeszowie. Wzięcie na siebie takiej inwestycji, to niebagatelne koszty przygotowania przedsięwzięcia, a później utrzymania całego obiektu. Przewodniczący Andrzej Dec dorzucił, że co prawda miasto dopłaca do hali na Podpromiu i stadionu miejskiego, ale ileż można ciężarów finansowych brać na siebie? Radni pogadali sobie znowu bezproduktywnie o wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świętami Wielkiej Nocy i widać było, że niektórym ulżyło, a innym podniosło ciśnienie. Zaczynam zastanawiać się, czyjego interesu bronią prawi i sprawiedliwi? Miasta czy urzędu marszałkowskiego? Jeśli tego drugiego, to coś nie tak dzieje się z ich orientacją.

Po raz kolejny pojawił się problem zmiany granic osiedli Przybyszówka i Franciszka Kotuli. Chodziło o to, aby przeprowadzić w tej sprawie konsultacje wśród mieszkańców obu osiedli. O co toczy się ów spór? Otóż obydwa osiedla sąsiadują ze sobą. Cały rejon ulic: Leskiej, Bieckiej, Baligrodzkiej, Odrzykońskiej i Zmigrodzkiej leży w granicach Przybyszówki. Funkcjonuje jednak jako integralna część osiedla Kotuli. Tutaj mieszczą się takie osiedlowe placówki, jak – szkoła, przedszkole i żłobek. Tutaj jest administracja osiedla i siedziba rady osiedlowej. Wygląda na to, że to wszystko jest jakby na osiedlowej emigracji. Nawet mieszkańcy wspomnianych ulic należą do parafii zlokalizowanej przy ul. bł. Karoliny, czyli w centrum osiedla Kotuli. Przewodnicząca rady osiedla, Jolanta Kaźmierczak, twierdzi, że w spornej części zrealizowano staraniem jej rady inwestycje z budżetu obywatelskiego miasta. Aktualny podział – jej zdaniem – jest sztuczny. Przypomniała, że już raz przeprowadzono takie konsultacje, w których jej pomysł zyskał aprobatę mieszkańców. Jakieś względy polityczne stanęły w poprzek i idea upadła. Te względy to chyba partyjne interesy związane ze zmianą obwodów wyborczych.

Pomysł ten, po raz kolejny, wyraźnie zniesmaczył radnego i przewodniczącego rady osiedla na Przybyszówce, Czesława Chlebka, który broni integralności swoich granic niczym niepodległości. Każdy zamysł zmiany granic traktuje tak, jak nasz rząd zajęcie Krymu przez Rosjan. Zarzuca radnej Kaźmierczak mijanie się z prawdą, ale równocześnie komplementuje jej kobiece walory. Efekt jak u Mrożka.

Ponad godzinna dysputa radziecka niczego nie zdołała rozwiązać, wręcz przeciwnie, wszystko coraz bardziej zapętlało się. Problem podzielił nie tylko koalicję, ale i opozycję. Wymagał nawet przerwy dla ustalenia taktyki przed głosowaniem. W konsekwencji głosowanie wykazało pęknięcie po obu stronach. Zatem projekt upadł większością głosów. Stawiam skrzynkę gorzały przeciw czapce ułęgałek, że sprawa niebawem powróci. Nie jestem tylko w stanie przewidzieć, kiedy i w jakiej postaci.

Roman Małek

POWSTAŁA RZESZOWSKA RADA SENIORÓW

Prezydent **Tadeusz Ferenc** zawsze szczycił się rzeszowską młodzieżą. To oczywiste, młodzież bowiem stanowić będzie o przyszłości Rzeszowa. Ale, jak mawiał pewien klasyk, jeśli jest prawa noga, to musi być i lewa. Zatem nie zapomina również o seniorach. A jest o kim pamiętać, bowiem około 33 procent społeczności miasta mieści się w przedziale 60+. Stąd z inicjatywy prezydenta została powołana Rzeszowska Rada Seniorów. Składa sie z 11 członków. W jej skład wchodzą przedstawiciele niesformalizowanych grup rzeszowskich seniorów, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, organizacji pozarządowych, przedstawicieli Rady Miasta Rzeszowa oraz prezydenta. Ta nowa rada ma charakter ciała konsultacyjnego, opiniotwórczego i inicjującego działania na rzecz środowiska seniorów.

Podjąłem się przewodniczenia tej działalności, gdyż widzę ogromne potrzeby i spore pole do działania dla ludzi w tym przedziale wiekowym. Na posiedzeniu rady postanowiliśmy skupić się na przedsięwzięciach, które można zgrupować pod dwoma wiodącymi hasłami – „Aktywny senior" i „Bezpieczny senior".

W tej pierwszej grupie postanowiliśmy na początek podjąć następujące przedsięwzięcia:

- wprowadzenie na terenie Rzeszowa ogólnopolskiej karty seniora,
- wprowadzenie ulgowego, rocznego biletu dla mieszkańców z grupy 65-70. Trwają stosowne analizy,
- już rada zapoznała się z działalnością tych organizacji pozarządowych, które realizują zadania na rzecz seniorów, w tym Europejskiego Stowarzyszenia Promocji Aktywności Ruchowej 50+ (tzw. PRRO 50+), Stowarzyszenia Manko, wdrażającego ogólnokrajową kartę seniora.

Nasi przedstawiciele wzięli aktywny udział w I Kongresie Rad Seniorów, który odbył się w Krakowie. Obrady toczyły się pod hasłem – Seniorzy szansą społecznego rozwoju, rola gminnych rad seniorów w życiu tej grupy społecznej. Okazało się, że na 2 500 gmin w Polsce, rady powstały jedynie w 140. Ale po kongresie cały proces powoływania owych rad nabrał właściwego tempa. Kongres podjął cztery uchwały, których teksty zostały wręczone obecnym na obradach posłom i przedstawicielom rządu:

- o nowelizacji ustawy o samorządzie gminnym,
- o powołaniu rzecznika osób starszych,
- w sprawie ustawy o mieszkalnictwie osób starszych,
- o przyjęciu ustawy pielęgnacyjnej, stanowiącej element polityki senioralnej.

Szczegóły owych uchwał można przeczytać na stronie internetowej kongresu.

W ramach hasła „Aktywny senior" będziemy robić wszystko, aby seniorów wyciągnąć z domów, by pobudzić ich aktywność tak, aby czuli się potrzebni, a nie myśleli tylko o chorobach i lekarzach.

Hasło – „Bezpieczny senior" zechcemy realizować nie tylko poprzez szkolenia, spotkania, wymianę doświadczeń z zakresu typowego bezpieczeństwa ludzi starszych, ale też wyjść z inicjatywą uruchomienia w Rzeszowie dziennego domu opieki medycznej dla osób niesamodzielnych. Widziałem taki ośrodek w Brzozowie Orzechówce. Świetna inicjatywa, którą warto powielić w naszym mieście. Im wcześniej, tym lepiej, gdyż te sprawy same nie rozwiążą się. Jako rada będziemy to w różny sposób inicjować. Nie tak dawno byłem także w Willi

Od lewej: prezes Jan Pająk, Felicja Kiszka – sekretarz, Anna Gruba – członek zarządu. Fot. A. Baranowski

Seniora przy ul. Jana Pawła II. To prywatny, płatny ośrodek całodobowy. Wypełniony po brzegi. O czymś to świadczy!

Chcę zaapelować do szefów instytucji i jednostek nie tylko tych, podległych prezydentowi i marszałkowi, o aktywne wsparcie naszego programu karty seniora. Każdy przecież kiedyś będzie seniorem i w przyszłości może będzie chciał skorzystać z powstałych możliwości?

Korzystając ze sposobności dziekuję **Andrzejowi Rudkowi**, znanemu w Rzeszowie właścicielowi sieci placówek rehabilitacyjnych, za zaangażowanie się w akcję karty seniora pod każdym względem.

W połowie września zamierzamy spotkać się z lokalnymi mediami na temat obchodów Dnia Seniora. Jestem przekonany, że zapoczątkowane w ten sposób kontakty z „Echem Rzeszowa" będą twórczo kontynuowane.

Jan Pająk

STANISŁAW SIENKO

KREATYWNY I KOMPETENTNY W DZIAŁANIU

Urodził się 14 września 1960 roku w Dynowie. Szkołę Podstawową ukończył w Bachurzu, a Technikum Chemiczne w Dębicy. Jest absolwentem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – specjalność chemia. Karierę zawodową rozpoczął w 1984 r. jako nauczyciel, a następnie dyrektor Szkoły Podstawowej w Bachurzu. Od 1988 roku przez 16 lat był dyrektorem szkoły w Dynowie. Początkowo Szkoły Podstawowej, później Zespołu Szkół (podstawówka i gimnazjum). Uwieńczeniem jego dyrektorowania było doprowadzenie do wybudowania nowej hali sportowej i budynku gimnazjum, które oficjalnie oddano do użytku 1 września 2004 roku podczas wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego zorganizowanej w Dynowie. Pamiętam ten czas, jako że byłem wówczas podkarpackim kuratorem oświaty i wspólnie z dyrektorem Stanisławem Sienko oraz byłym burmistrzem gminy, Anną Kowalską, organizowaliśmy inaugurację roku szkolnego na Podkarpaciu. Wybór miejsca inauguracji wojewódzkiej był wielkim wyróżnieniem dla oświaty dynowskiej, która osiągała wysokie wyniki w pracy edukacyjnej i prowadzeniu inwestycji szkolnych. W lokalnej prasie podkreślano fakt wysokiej jakości oświaty dynowskiej. Stanisław Sienko uważał wybudowanie nowych obiektów szkolnych za swój największy zawodowy sukces – z dumą wypowiadał się w tej sprawie publicznie w lokalnej prasie. Sam był znaną osobą w gminie i powiecie rzeszowskim. Z woli mieszkańców sprawował wówczas funkcję radnego rady powiatu rzeszowskiego.

Od 6 września 2004 roku jest zatrudniony w Urzędzie Miasta Rzeszowa, najpierw na stanowisku dyrektora wydziału edukacji, a od 28 kwietnia 2007 roku na stanowisku sekretarza. W tym samym roku, prezydent miasta powołał go na stanowisko zastępcy prezydenta. Funkcję tę pełni do dziś. Nadzoruje kulturę, sport i turystykę, promocję i współpracę międzynarodową, edukację, ochronę zdrowia i pomoc społeczną. Od czasu objęcia stanowiska zastępcy prezydenta podejmuje wiele działań na rzecz rozwoju

Stanisław Sienko

infrastruktury sportowej, budowane są liczne boiska sportowe, sale gimnastyczne, w 2012 roku wybudowany został unikatowy w skali europejskiej skatepark. Dużą wagę przykłada również do rozwoju bazy edukacyjnej oraz wdrażania nowoczesnych programów nauczania już na etapie edukacji wczesnoszkolnej. Najważniejsze miejskie cykliczne imprezy kulturalne i sportowe nadzorowane przez Stanisława Sienko: Wschód Kultury – Europejski Stadion, Międzynarodowy Festiwal Piosenki CARPATHIA, Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, Festiwal Przestrzeni Miejskiej, Tour de Pologne, Maraton „Lang Team", Bieg Niepodległości a także Konkurs Piosenki o Rzeszowie.

Posiada odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, w sierpniu tego roku został wyróżniony przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa odznaką Przyjaciel Rzeszowa. Stanisław Sienko mieszka w Rzeszowie, żona jest nauczycielką, mają dwoje dorosłych dzieci, córkę Anetę i syna Pawła.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM

Stanisław Rusznica

NOWY BIUROWIEC DLA URZĘDU MIASTA

O nowym biurowcu dla urzędników miasta Rzeszowa mówi się od dawna. Jest to inwestycja, zdaniem wielu mieszkańców, bardzo potrzebna. Chodzi przede wszystkim o wygodę mieszkańców w załatwianiu różnych spraw. W nowym biurowcu mieściłyby się wszystkie wydziały oraz jednostki podległe. Dziś funkcjonują one w 22 różnych budynkach, mieszczących się w różnych częściach miasta. Żeby coś załatwić trzeba chodzić po całym mieście. Samochodem też trudno się poruszać, bo miejsc parkingowych nie jest za wiele.

Nowy budynek miałby powstać w sąsiedztwie urzędu marszałkowskiego i Zespołu Szkół nr 1. Prawie samo centrum. Koncepcja takiego budynku, jak już wielokrotnie podawano w mediach, jest gotowa. Przedstawiano też jego wizualizację. Opracowała ją pracownia UCEES z Krakowa. Zaproponowała biurowiec o wysokości 55 m ze szklaną elewacją, podziemnym garażem oraz dużym placem przeznaczonym na samochody. Z pieniędzmi na biurowiec nie powinno być kłopotów. Jego koszt wynosiłby około 130 mln zł. Na ten rok przewidziano przeznaczyć kilkaset tys. zł na rozpoczęcie dokumentacji projektowej. Na przyszły rok byłaby kwota około 21 mln zł. Planowane zakończenie to 2021 rok. Obecnie przygotowywany jest teren pod budowę. Pozostało jedynie usunąć prywatne garaże. W sprawie połowy z nich miasto porozumiało się już z właścicielami. W urzędzie miasta panuje pełny optymizm i wiara, że inwestycja ta ruszy z miejsca i powstanie w zaplanowanym terminie. Moim zdaniem dobrze jest, że inwestycja biurowca dla urzędu miasta traktowana jest priorytetowo. Żeby można było skorzystać z dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej, inwestycja ta musi zmieścić się w obecnym ich rozdaniu.

Są w mieście zadania, nad którymi prezydent i rada miasta winni się pochylić przy opracowywaniu budżetu na 2017 rok. Są one również z punktu widzenia mieszkańców bardzo ważne. Szerzej pisałem o nich w poprzednich numerach Echa Rzeszowa. Wybiórczo pozwolę sobie kilka z nich hasłowo wymienić. Za konieczne uważam podjęcie odmulania zalewu na Wisłoku. Zadanie to zaliczyłbym do najważniejszych przedsięwzięć, które trzeba podjąć już dziś. Kontynuować rozbudowę kąpieliska na dawnej żwirowni. Podjąć budowę lodowiska i modernizację basenu przy ul. Matuszczaka. Przystosować dawne magazyny wojskowe przy ul. Reformackiej dla potrzeb kultury. Oczyścić pomnik Walk Rewolucyjnych i utrzymywać go w estetycznym stanie, przejąć teren na którym on stoi na zasadzie zamiany działek pomiędzy miastem a kościołem bernardynów lub wynegocjować z kościołem inny sposób przejęcia przez miasto tej działki. Wesprzeć inicjatywę urzędu marszałkowskiego i Resovii wybudowania Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego.

POWITANIE GENERAŁA

Prezydent **Andrzej Duda** 2 września wręczył w Warszawie nominacje generalskie dla szefa Biura Ochrony Rządu oraz siedmiu oficerów policji. Wśród nowo mianowanych generałów policji znalazł się komendant wojewódzki z Rzeszowa, insp. **Krzysztof Pobuta**. Został on tradycyjnie po nominacji powitany przez kierownictwo komendy, poczet sztandarowy i policyjną kompanię honorową. W uroczystości udział wzięły władze administracyjne i samorządowe, dowództwa wojska i służb mundurowych oraz delegacje związkowe i emeryckie. Były gratulacje oraz życzenia

Generał Krzysztof Pobuta od swoich zastępców odebrał pamiątkową szablę.
Fot. A. Baranowski

wsparte wiązankami, upominkami i nieodzowną szablą. Świeżo upieczonemu generałowi, po policyjnemu nadinspektorowi, równiez i nasza redakcja życzy powodzenia i satysfakcji służbowej tudzież wszelkiej osobistej pomyślności.

Roman Małek

RZESZÓW POWIĘKSZY SIĘ OD NOWEGO ROKU

ciąg dalszy ze s. 1

Zabiegając o gminę Krasne trzeba mieć nadzieję, że mieszkańcy wszystkich czterech sołectw z tej gminy uwierzą w końcu, że około 100-milionowy bonus zmieni diametralnie ich sytuację w krótkim czasie i pozwoli na sfinansowanie najważniejszych inwestycji. Myślę też, że nowa ustawa z maja br. o ustroju rolnym stwarza znacznie lepsze możliwości dla właścicieli działek w mieście niż na wsi. Ponadto Rzeszów i jego Biuro Rozwoju Miasta Rzeszowa ma idealne warunki i pieniądze do szybkiego opracowywania planów zagospodarowania przestrzennego, które są decydujące w tych sprawach. Nie bez znaczenia dla mieszkańców Krasnego jest również uchwała Rady Miasta Rzeszowa, która zwalnia z podatków właścicieli nieruchomości, w tym zabudowań służących kiedyś do produkcji rolnej.

Chcę mocno podkreślić, że pan prezydent Ferenc i jego ugrupowanie Rozwój Rzeszowa w kolejnych wyborach samorządowych najlepsze wyniki uzyskują na terenach włączonych do miasta, co jest ewidentnym, obiektywnym dowodem na akceptację dla podejmowanych tam działań przez prezydenta.

Z zażenowaniem przyjmujemy do wiadomości, że wąska grupa ludzi z gminy Krasne – przeciwników fuzji z Rzeszowem – posługując się często nieprawdziwymi i wybiórczymi informacjami strasząc mieszkańców gminy ewentualnymi złymi konsekwencjami fuzji.

A wracając jeszcze do Bzianki myślę, że fakt takiego pozytywnego skutku pokazuje jednoznacznie przeciwnikom rozszerzenia miasta, że jeśli chce się w tych sprawach rozmawiać poważnie, to nie ma żadnych przeszkód, by takie rozmowy z prezydentem prowadzić i co więcej, można w tych rozmowach dochodzić do kompromisu. Przykład Bzianki uczy nas, że taki kompromis może przynieść ewidentne korzyści mieszkańcom całej gminy, a także przyłączanej miejscowości. Ważne jest również to, że mądre rozmowy mogą zaspokoić różnego rodzaju ambicje.

Krzysztof Kadłuczko

OKRUCHY WSPOMNIEŃ CZ. XIX

TELEWIZOR DLA MAŁEJ

Początki ery telewizorów w naszym województwie wymagały wsparcia. Jedną z form było fundowanie nagród rzeczowych w postaci telewizora. Zawiozłem taki telewizor w imieniu Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium WRN w Rzeszowie do Małej koło Sędziszowa Młp. Tamtejsza świetlica wygrała go w konkursie wojewódzkim. Świetlica mieściła się w parterowym obiekcie posadowionym na zboczu pagórkowatego terenu. Aby telewizor mógł odbierać program, trzeba było umieścić antenę na bardzo wysokim maszcie. Zdumiał mnie ten maszt i zapamiętałem go. Był to bardzo długi drąg, na końcu którego umocowano antenę. Mieszkańcy wsi cieszyli się bardzo, ponieważ był to pierwszy telewizor w ich wsi. Ożyła świetlica prowadzona przez koło Związku Młodzieży Wiejskiej.

Telewizor zawiozłem również do innej wsi, w drugiej części województwa. Przyznano go za dobrą działalność antyalkoholową. Uroczystość wręczenia odbyła się w sali widowiskowej w remizie strażackiej. W trakcie trwania części artystycznej zaprowadzono mnie na zaplecze sceny. Serdeczni gospodarze zaczęli częstować mnie wódką (czystą), by uczcić ten radosny dla nich moment. Odmówiłem zdecydowanie i zrobiłem im wymówkę, jak mogą podawać i pić wódkę, gdy telewizor otrzymali za działalność antyalkoholową. Patrzyli na mnie jak na dziwaka. Nie rozumieli ani mnie, ani sytuacji. A ja odniosłem wrażenie, że popełniono tutaj poważny błąd przyznając tę nagrodę.

Nie potrafię dziś ustalić, w której było to miejscowości. Na pewno koło Brzozowa. Oddawano tam do użytku dom kultury. Zeszła się cała wieś. Była najpierw część artystyczna, a potem poczęstunek dla wszystkich obecnych. Nie mieścili się naraz za suto zastawionym stołem, więc wchodzili ratami. Tylko ja jeden musiałem uczestniczyć w tej biesiadzie z każdą kolejną grupą. Byłem bowiem jedynym przedstawicielem władz wojewódzkich. A było sporo toastów. Trzeba było spełniać je. Wytrzymałem jakoś. Znając moje możliwości, musiałem kilka kieliszków wylać za kołnierz. Pewno nie zauważono tego.

Z okolicą Brzozowa wiąże się inna sprawa, która towarzyszy mi do dziś. Jechałem samochodem w kierunku Sanoka. Na pewnym odcinku droga wznosiła się i była namalowana linia ciągła. Przede mną jechała sobie powoli furmanka. Nie zjechała na bok, mimo że pobocze było szerokie. Tuż przed końcem górki, gdy już widziałem, że nic nie nadjeżdża z naprzeciwka, ruszyłem szybciej po tej ciągłej linii i wyprzedziłem furmankę. Zajechał mi drogę milicjant na motorze, który jechał za mną wcześniej i zapytał, czy wiem, jakie złamałem przepisy. Odpowiedziałem, że wiem, ale trudno jechać tak wolno za furmanką, gdy już widać, że droga jest bezpieczna. Wtedy powiedział mi spokojnie pouczająco: „Tę linię ktoś po coś namalował". I to pamiętam. Zwłaszcza jako kierowca.

Józef Kanik

UROCZYŚCIE W RATUSZU

W 72. ROCZNICĘ UTWORZENIA WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO

Widok lewej części sali

W równą rocznicę tamtych wydarzeń sprzed 72 lat i dokładnie w tym samym miejscu, czyli w rzeszowskim ratuszu, spotkali się na walnym nadzwyczajnym zebraniu członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Spotkali się, by oddać honor tym, którzy byli inspiratorami uchwały podjętej 18 sierpnia 1944 roku o utworzeniu województwa rzeszowskiego. Rzeszów był już wtedy wyzwolony (2 sierpnia 1944) spod okupacji niemieckiej i należało organizować struktury administracyjne polskiej władzy wojewódzkiej. Taką stworzyli u nas dwaj delegaci nowego rządu – **Bolesław Drobner** i **Stanisław Skrzeszewski**. Oparli się na lokalnych ludziach dobrej woli – to właśnie przedstawiciele wyzwolonych już powiatów powołali wtedy Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie. Należało bowiem zapewnić mieszkańcom pomoc w zakresie zdrowia, bezpieczeństwa i innych społecznych potrzeb, np. edukacyjnych wobec powszechnego wtedy analfabetyzmu. Wojna jeszcze trwała. Zatem i ustawową akceptację władz centralnych nowe województwo rzeszowskie uzyskało dopiero blisko po roku, bo 7 lipca 1945. Ale bez owych wydarzeń w ratuszu 18 sierpnia, czyli prawie tuż po wyzwoleniu miasta, nie byłoby dalszych pozytywnych dla miasta i regionu następstw. Dla Rzeszowa w jego już kilkusetletnich dziejach było to wydarzenie równe nadaniu praw miejskich przez Kazimierza Wielkiego.

Andrzej Szymanek, historyk, dyrektor II LO im. płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie barwnie i rzeczowo naszkicował drogę Rzeszowa do statusu miasta wojewódzkiego i funkcji stworzonego po wojnie nowego regionu administracyjnego. M.in. wspomniał o próbach podejmowanych przed wojną jeszcze w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski przymierzał wtedy Rzeszów do wiodącej funkcji w tym obszarze, gdyby powstało nowe województwo zakreślone z obrzeży krakowskiego, kieleckiego, lubelskiego i lwowskiego. Rzeszów bowiem znajdował się w punkcie centralnym i był dobrze skomunikowany drogami i koleją na traktach Lwów – Kraków. To były przymiarki i plany, realnie województwo rzeszowskie powstało dopiero po wojnie. I tego faktu nikt nie zmieni.

Widok prawej części sali

Prezydent **Tadeusz Ferenc,** przypominając doniosłą rolę owych wizjonerów dla późniejszego rozwoju Rzeszowa, stwierdził, że należałoby imionami Drobnera i Skrzeszewskiego nazwać ulice albo place w naszym mieście. Jednocześnie z szacunkiem przypomniał późniejszych gospodarzy i budowniczych miasta, których dziełem jest obecny Rzeszów, stolica województwa podkarpackiego. Miasto powiększone zostało obszarowo blisko 15-krotnie od tamtych powojennych czasów i prawie dziesięciokrotnie ludniejsze, licząc stałych zameldowanych mieszkańców, młodzież szkolną i studentów oraz przyjezdnych pracujących tutaj i przybywających w innych celach.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, **Zdzisław Daraż**, witając zgromadzonych świątecznie w ratuszu honorował m.in. ppłk **Tomasza Gdaka**, szefa szkolenia 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, b. przewodniczącego MRN **Zdzisława Niedzielskiego** i innych znamienitych gości, w tym najważniejszego rangą władzy, prezydenta Tadeusza Ferenca, podkreślając jego ogromny wkład w rozwój centrum województwa i zbliżenie miasta do rangi metropolitalnej nie tylko intencjonalnie, ale poprzez konkretne dowody takiego statusu Rzeszowa. Zachęcał też gorąco wszystkich przyjaciół naszego miasta do takich działań, aby w przyszłych wyborach samorządowych i parlamentarnych jak najwięcej mandatów otrzymali kandydaci z Rzeszowa. – Nie zapominajmy i nie pozwólmy wykreślać z historii naszego miasta tego ogromnego dorobku, który począł się w roku 1944 za sprawą owych pionierów, był z takim rozmachem pomnażany przez cały okres Polski Ludowej i potem również z udziałem ludzi mądrych oraz kochających miasto – powiedział Zdzisław Daraż. Lider podkarpacki Sojuszu Lewicy Demokratycznej i radny Rzeszowa, **Wiesław Buż** nawiązał do tego i dziękował działaczom Towarzystwa, że mają odwagę i chęć pamiętać o rocznicy powstania województwa. – Lewica rzeszowska też o tym pamięta i będzie ciągle przypominać – zapewnił. – Nie damy przyzwolenia, by te wydarzenia od 1944 do 1989 roku wymazywać z historii, bo to jest wspaniały okres rozwoju Rzeszowa. Bez tych osiągnięć miasto wyglądałoby dziś nader skromnie. Z przykrością zauważył – i to nie tylko on – że z urzędów marszałkowskiego i wojewody podkarpackiego na zaproszenie do udziału w tej uroczystości nie odpowiedział nikt.

Ta swoista nieobecność, to permanentne niezauważanie przez owe ośrodki, że rodowód ich władzy ma korzenie właśnie w decyzji PKWN, nie zamaże faktów, nie pomniejszy powojennego 45-letniego dorobku Rzeszowa. Najdynamiczniejszego w całych dziejach miasta. Bez tego faktu dziejowego o utworzeniu województwa rzeszowskiego drugorzędne w przedwojennej Polsce miasto powiatowe nigdy nie rozwinęłoby się do obecnej postaci jednego z szesnastu w kraju centrów administracji regionalnej z przemysłem i wieloma uczelniami, które kształcą w różnych formach około 60 tysięcy studentów, co w stosunku do liczby mieszkańców stawia nas na pierwszym miejscu w Europie. Powstały teatry, filharmonia i biblioteki oraz muzealne placówki i bogata sieć innych placówek kultury, które są gospodarzami imprez o randze krajowej i międzynarodowej.

Od lewej: Andrzej Szymanek, Ryszard Zatorski, Alicja Trzyna, Krzysztof Kadłuczko, Zygmunt Rybarski

Dlatego z okazji każdorazowej rocznicy – jak zauważył red. **Roman Małek**, inicjator jubileuszowych uroczystości w okrągłą rocznicę 70-lecia i kolejnych, który prowadził także tegoroczne spotkanie w ratuszu – należy przypominać i honorować dorobek oraz zasługi tamtych wizjonerów. Wśród nich byli: dr **Wiktor Jedliński**, który do września łączył funkcję przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej i wojewody, zaś jego następcą był **Stanisław Tkaczow**, a gdy te funkcje rozdzielono już tylko wojewodą, po nim zaś **Jan Mirek**, a następnie **Roman Gesing** do maja 1950 roku. Przewodniczącymi WRN kolejno w tym czasie byli ksiądz **Marian Borowiec**, **Henryk Szustkiewicz** i **Bronisław Rogalski**. Potem kolejni światli i mądrzy gospodarze województwa i Rzeszowa.

Wyróżnieni odznaką „Przyjaciel Rzeszowa" z prezydentem Tadeuszem Ferencem (z prawej). Od lewej: Andrzej Szymanek, Józef Ambrozowicz, Stanisław Sienko, Kazimiera Marciniak

Od prawej: prezydent Tadeusz Ferenc, prezes Zdzisław Daraż, prowadzący Roman Małek, z-ca prezydenta Stanisław Sienko

Porządek nadzwyczajnego walnego zebrania Towarzystwa miał swój początek wyrażony artystycznie w programie wokalnym, zaprezentowanym przez wychowanków Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, które założyła 15 lat temu i prowadzi **Anna Czenczek**, zarazem inicjatorka i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival, którego dwunasta edycja odbyła się w tym roku. W CSW uczą się emisji głosu, interpretacji piosenki, ruchu scenicznego, dykcji, ubioru scenicznego i zasad charakteryzacji, a jednocześnie uczestniczą w koncertach, muzycznych spektaklach, festiwalach oraz programach telewizyjnych. Absolwenci CSW studiują na wydziałach wokalnych najlepszych uczelni muzycznych w kraju i za granicą. Śpiewają w musicalach i programach muzycznych, gdzie współpracują z uznanymi artystami polskiej estrady. Uczniowie CSW od 2000 roku wyśpiewali ponad 800 nagród, w tym szereg Grand Prix na światowych i krajowych festiwalach.

I tradycyjnie już od dwóch lat rangą przednią takich walnych zebrań jest honorowanie przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa zasłużonych dla miasta osób odznaczeniem pn. Przyjaciel Rzeszowa. 18 sierpnia br. wręczono je kolejnym osobom. Ich sylwetki i zasługi przedstawił przewodniczący kapituły **Krzysztof Kadłuczko**, a odznaki z rąk przewodniczącego TPRz Zdzisława Daraża oraz prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferenca odebrali: **Kazimiera Marciniak**, 86-letnia wołynianka związana z rzeszowskimi wydawnictwami, wcześniej „Profilami", a obecnie „Echem Rzeszowa" i TPRz; **Stanisław Sienko**, zastępca prezydenta Rzeszowa odpowiedzialny m.in. za sprawy kultury i sportu; **Józef Ambrozowicz**, dziennikarz, redaktor (m.in. „Echo Załogi w Dębicy, „Prometej" i KAW w Rzeszowie), b. szef oddziału SDP, wydawca, założyciel i właściciel oficyny Jota (wydał 30 autorskich albumów w większości o Rzeszowie i województwie); **Alfred Żądło**, w przeszłości przewodniczący prezydium MRN w Rzeszowie oraz prof. **Marian Konieczny**, wybitny artysta rzeźbiarz, twórca m.in. pomnika warszawskiej Nike i rzeszowskiego Czynu Rewolucyjnego. Dwóm ostatnim z tego grona z przyczyn obiektywnych odznaki będą przekazane w innym czasie. Wręczono też dyplomy uznania **Alicji Borowiec**, fotoreporterowi **Aleksandrowi Baranowskiemu** i **Ryszardowi Lechforowiczowi**.

Przypomnijmy, że odznaką Przyjaciel Rzeszowa z numerem pierwszym uhonorowany został prezydent Tadeusz Ferenc. Otrzymali je też wtedy założyciele TPRz: Tadeusz Aksamit, Edward Bożymowski, Zdzisław Daraż, Lechosław Darłak, Stanisław Kłos, Józef Kwiatek, Stanisław Lipiński, Jerzy Majewski. A w kolejnych edycjach w kolejności Stanisław Szpunar, Adam Węgrzyn, Adolf Gubernat, Mieczysław Koryl, Zdzisław Niedzielski, Adam Tunia, bp. Kazimierz Górny, Anna Staruch, Łucjan Pietluch, Stanisław Rusznica, Józef Wicher, Zbigniew Domino, Janina Filipek, Ryszard Zatorski, Jerzy Maślanka, Jerzy Dynia, Bogusław Kotula, Roman Małek.

Ryszard Zatorski
Fot. A. Baranowski

Z MOJEJ LOŻY

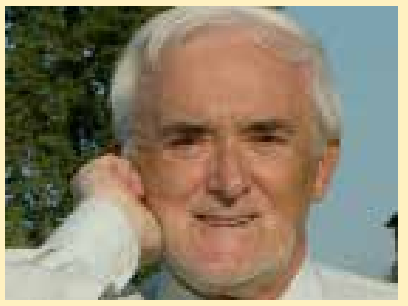

Jerzy Dynia

No i znów mamy wrzesień. Na polach coraz smutniej, ale to wcale nie powód, żeby wpadać w jakiś psychiczny dołek, mimo że, nie bacząc na nasze przemyślenia, czas robi swoje, czy się nam to podoba czy nie. Każdego roku wrzesień otwiera nowy rozdział życia nie tylko najmłodszym czy młodym, którzy z ciężkimi plecakami, obciążonymi książkami, tuptają codziennie do szkoły, ale też, nie szukając zbyt daleko, artystom-muzykom, którzy są u progu nowego sezonu artystycznego. Filharmonia, nazywana od jakiegoś czasu podkarpacką, jest już przygotowana do kolejnego 62. sezonu artystycznego, 2016/2017.

MINĄŁ CZAS KANIKUŁY

Wprawdzie koncert inaugurujący nowy sezon odbędzie się 30 września, ale pani dyrektor tej placówki, prof. Marta Wierzbieniec, przygotowała jako forpocztę i zaplanowała na 7 września coś niezwykłego, koncert pieśni synagogalnych, upamiętniający Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej, prowadzonej tym razem przez Stanisława Rybarczyka, występował działający od 1996 roku Chór Synagogi pod Białym Bocianem z Wrocławia, zaś partie solowe powierzone zostały Markowi Bałacie oraz słynnemu kantorowi Josephovi Malovanemu, nazywanemu w świecie Pavarottim synagogi. Artysta znany jest rzeszowskim melomanom m.in. dzięki temu, że wystąpił podczas 53. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie.

Rozpoczynający się kolejny sezon będzie zróżnicowany pod kilkoma względami, nie tylko repertuarowo, ale też z racji interesujących zaproszonych do Rzeszowa artystów. Podczas koncertu inauguracyjnego, zaplanowanego na 30 września, melomanom zaprezentowane zostaną utwory Fryderyka Chopina i Wojciecha Kilara. Niedaleko pada jabłko od jabłoni - to porzekadło znajduje potwierdzenie w przypadku ojca i syna Jakowiczów. Kuba przyjeżdżał do Rzeszowa i Łańcuta wraz z niepowtarzalnym wirtuozem skrzypiec, ojcem Krzysztofem. Dziś jest już dojrzałym artystą koncertującym samodzielnie. W Rzeszowie wystąpi z rzeszowską orkiestrą w pierwszy piątek października.

Wśród wielu zaplanowanych koncertów warto zwrócić uwagę na ten z 21 października. Jego solistką będzie wierna Rzeszowowi, mieszkająca obecnie gdzieś w Europie absolwentka lokalnych szkół muzycznych, skrzypaczka Anna Gutowska. Tym razem zaprezentuje Koncert skrzypcowy A-dur op. 8 Mieczysława Karłowicza. Nietypowo, bo w czwartek 10 listopada zapowiada się wyjątkowa gratka dla miłośników jazzu. Koncert zatytułowany jest „W hołdzie wolności", a wśród nazwisk wykonawców uwagę przykuwają m.in Andrzej Jagodziński, Janusz Strobel, Robert Majewski – syn nieodżałowanego również trębacza Henryka, Czesław „Mały" Bartkowski, same tuzy polskiego jazzu. A już w dwa dni później, w sobotę 12 listopada, wystąpi Leszek Możdżer.

Unikając wyliczanki, zwraca w programie uwagę koncert sygnalizujący, że już niedługo święta. Mający sympatyczne kontakty z rzeszowską orkiestrą, mistrz batuty Antal Barnas, poprowadzi 2 grudnia dzieło J. S. Bacha Oratorium na Boże Narodzenie. Z naszą orkiestrą wystąpi również Chór Catorei Sankt Barbara. Koncert ten zostanie także wykonany w tej samej obsadzie 10 grudnia, w słynnej Złotej Sali w Wiedniu. Jeszcze 16 grudnia wystąpi w Rzeszowie dawno niewidziana Kaja Danczowska i już zaczynają się szaleństwa karnawałowe.

W sylwestrową sobotę i w Nowy Rok orkiestrę poprowadzi Marcello Bufalini i przywieziona przez niego para włoskich wokalistów. Już w nowym roku, 5 stycznia Jacek Rogala poprowadzi koncert na którego program złożą się piosenki z repertuaru Whitney Huston, a zaśpiewa je Jacek Piskorz. Jeszcze w styczniu zaprezentowana zostanie twórczość G. Gershwina. Błękitna Rapsodia oraz Koncert fortepianowy F-dur to najsłynniejsze dwa, obok Amerykanina w Paryżu oraz Porgy and Bess, dzieła tego kompozytora, bardzo w charakterze amerykańskie.

W styczniu muzyczny deser stanowić będzie występ z orkiestrą rewelacyjnej i uwielbianej Grażyny Brodzińskiej. Orkiestrę poprowadzi Tomasz Chmiel, osiadły w Krakowie rzeszowianin z pochodzenia, który muzyczne ostrogi zdobywał w naszym mieście. Tym koncertem, powtórzonym w Łańcucie, zakończy się I część nowego sezonu Filharmonii, ale nie karnawał, który w przyszłym roku będzie dłuższy niż zwykle. Ale o tym już będzie mowa w stosownym czasie.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

ŁOŚ PRZY GRUNWALDZKIEJ

Na ścianie kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej powstał mural przedstawiający rysunek techniczny samolotu bombowego „Łoś", w skali 2:1. Rysunek ma około 250 m kw. powierzchni. Mural jest odwołaniem się do historii Rzeszowa z czasów Centralnego Okręgu Przemysłowego i początków przemysłu lotniczego.

Do namalowania rysunku technicznego, mającego być imitacją „karty historii" i sprawiającego niedokończone dzieło, zaangażowała się „Śnieżka" – producent farb – która wynajęła do dzieła twórców z Fresh Vision Studio ze Starachowic. Polski samolot z czasów II wojny światowej miał zapoczątkować akcję mającą na celu akcentowanie tradycji historii polskich miast, poprzez tworzenie murali z motywami istotnymi dla tożsamości mieszkańców.

Nieopodal ul. Grunwaldziej 22, przy której znajduje się kamienica z „Łosiem", znajduje się budynek mieszkalny na rogu ul. Asnyka i Jana III Sobieskiego zamieszkiwany pod koniec lat 30. ubiegłego wieku przez pracowników Centralnego Okręgu Przemysłowego, stąd też COP-owski motyw „Łosia" pojawił się w Rzeszowie.

TEATRALNY KONIEC WAKACJI

Ostatnią niedzielę wakacji zarezerwowała Akademia Aktorska „Artysta", która przygotowała na bulwarach pożegnanie teatralno-filmowe, w którym przewidziano m.in. warsztaty zdjęciowe dla chętnych w każdym wieku, którzy chcą zmierzyć się z rejestracją aktorskich zmagań za pomocą aparatu fotograficznego lub kamery. Dla uczestników szkolenia przygotowano kostiumy teatralne po to, by utrwalić później w postaci zdjęć i krótkich nagrań filmowych slow motion.

Jednak gwoździem programu był muzyczny spektakl w wykonaniu ponad 100 aktorów – adeptów Akademii Aktorskiej Artysta oraz uczestników Wakacji Aktorskich 2016, którzy wykonali kultowy broadwayowski spektakl wystawiany na całym świecie. „Fame" to historia młodych osób, które pełne pasji i miłości do wystąpień scenicznych, decydują się na edukację w szkole artystycznej. Obietnica sławy wydaje im się bardzo kusząca, ale w walce o sukces wygrywają tylko ci najbardziej wytrwali.

Młodzi adepci sztuki aktorskiej wcześniej wystawiali musical na scenie, ponieważ „Fame" swoją premierę miała w czerwcu br. w teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Wówczas zagrano sześć spektakli w ciągu czterech dni, gromadząc na widowni w sumie ponad 1,5 tys. widzów.

FOTOGRAFICZNE UTRWALENIA GURDOWEJ

Stefania Gurdowa to fotografka dwudziestolecia międzywojennego, urodzona w Bochni, sztuki fotografii uczyła się w rodzimym mieście, a później we Lwowie. W latach 1921-1937 prowadziła samodzielny zakład fotograficzny w Dębicy. Swój ostatni zakład fotograficzny Gurdowa otworzyła w Łodygowicach pod Żywcem, gdzie też przez kilkanaście lat opiekowała się wnuczką, zanim ta dołączyła do matki. Po jej śmierci w 1968 r. mieszkanie zostało zlikwidowane, a całe archiwum fotografii wywiezione… na śmietnik.

Na szczęście Gurdowa najważniejsze, w jej przekonaniu, szklane klisze zamurowała w ścianie. Tak przechowane fotografie stały się rodzajem ocalałej pamięci, które są czasem jedynym dowodem na czyjeś istnienie. Fotografka właśnie kilkadziesiąt takich istnień, anonimowych, bez dołączonej biografii, ocaliła.

„Zbiór negatywów Stefanii Gurdowej to katalog cichych obecności. Mamy oto przed sobą utrwalone na szkle wizerunki i można o nich powiedzieć, że (…) stanowią świadectwo niezliczonych imion popadłych w zapomnienie. Można je porównać do księgi życia, którą nowy anioł apokalipsy – anioł fotografii – trzyma w rękach w dniu ostatecznym, a więc codziennie" – czytamy w albumie, który został poświęcony wystawie „Klisze przechowują się". Ciekawostką jest to, że na zdjęciach zawsze są dwie osoby zestawione na bazie przeciwieństw, często po to, by zaoszczędzić wydatki.

KOLOROWE SZALEŃSTWO

Jaki jest fenomen kolorowego proszku, że przyciąga tłumy młodych ludzi? Bynajmniej nie chodzi tu o coś niestosownego, ale o zabawę polegającą na wystrzeliwaniu w tłum kolorowych proszków, które brudząc ubrania uczestników wywołują u nich zadowolenie. Może rozgrzewające rytmy serwowane przez DJ? A może dziecięca rozkosz wywołana brudzeniem się farbą? Być może chodzi o te dwa czynniki, które wpływają na rosnącą ilość uczestników barwnego szaleństwa, które kolejny raz odbyło się w Rzeszowie. Jednak tym razem pod szyldem Holi Day.

Holi Day na stadionie Resovii przy ul. Wyspiańskiego to już trzecia kolorowa impreza w tym roku. Poprzednie zorganizowano podczas KultUraliów pod nazwą ColoUuit oraz na bulwarach ogólnopolski Festiwal Kolorów.

ŻUŻEL W KINIE

W Rzeszowie robiono zdjęcia do filmu fabularnego „Żużel", na stadionie przy ul. Hetmańskiej. Statyści grali kibiców. To wielomilionowy projekt, finansowany ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. To kino autorskie, ambitne, o potencjale festiwalowym. Nie dla każdego – tak z kolei o filmie „Żużel" mówiła Marta Żurek, szefowa Podkarpackiej Komisji Filmowej.

Emocji z pewnością nie zabrakło, bo przecież rzecz dotyczy żużla. Autorem zdjęć jest Arthur Reinhart, operator filmowy, zdobywca dwóch Złotych Żab na Międzynarodowym Festiwalu Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage.

Głównym bohaterem filmu Doroty Kędzierzawskiej jest „Lowa", młody zawodnik drużyny żużlowej. To zakochany w motorach indywidualista, który „idzie przez życie swoją własną drogą". Postać „Lowy" zagra Tomasz Ziętek, znany z roli „Rudego" w filmie „Kamienie na Szaniec". Na planie będą mu jeszcze towarzyszyli m.in. Jagoda Porębska, rudowłosa piękność, która zagra Romę, dziewczynę głównego bohatera, a także bardziej znani aktorzy jak Paweł Wilczak czy Karolina Gruszka.

KIEDY TUREK NAPOI KONIA W WIŚLE

Zorganizowano wystawę, która została poświęcona żołnierzom osmańskim z frontu wschodnio-galicyjskiego (1916-1917). Jej nazwa odnosi się do słów znanego Wernyhory, kozackiego wieszcza, który w XVIII wieku miał powiedzieć: „Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi; aż na koniec zajaśnieją błogie czasy, kiedy naród bogaty sypnie pieniędzmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną(…)".

W pewnym sennie proroctwo kozackiego lirnika spełniło się, ponieważ XV Korpus Turecki w 1916 roku przybył na front galicyjski. Jego zadaniem było zastąpienie części walczących tam jednostek niemieckich i austro-węgierskich. Podczas walk życie straciło ponad tysiąc tureckich żołnierzy. Część zmarłych pochowano na cmentarzu Rakowickim. Rannym żołnierzom natomiast udzielano pomocy medycznej w krakowskich szpitalach. Szczególnego charakteru wystawie nadaje również to, że znajdą się na niej zdjęcia odkryte zaledwie dwa lata temu.

Sabina Lewicka

POETYCKIE OKRUCHY DNIA

Mieczysław A. Łyp wydał już ósmy Zeszyt Poetycki zatytułowany „Okruchy dnia". Tomik ten podzielił na trzy cykle poetyckie: Czytanie ikony, Moje powidoki i Wieczór z Muzami (w sumie 31 wierszy). W cyklu Zatrzymane w kadrze zamieścił fotogramy, wykonane przez siebie i reprodukcje ikon Marii Topolewicz. Tomik Okruchy dnia przynosi pytania o sensy porządku świata i ładu naszego istnienia wobec przemijania ludzi, idei i kultur – pisze we wstępie Anna Niewolak, która odnosi się też do samego tytułu tomiku. Jej zdaniem sugeruje on pewną ułamkowość, chwilowość tematyki, ulotność obserwacji przekształconej słowem w liryczny obraz tego, co dostrzega i co budzi jego emocje i refleksje. Publikowane wiersze przetłumaczone są też na język angielski i ukraiński.

Mieczysław A. Łyp jest poetą, krytykiem literackim, fotografikiem, promotorem kultury i sztuki Podkarpacia. Jest prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Wyróżniony w tegorocznej edycji „Dźwiękosłowa". Członek Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Stanisław Rusznica

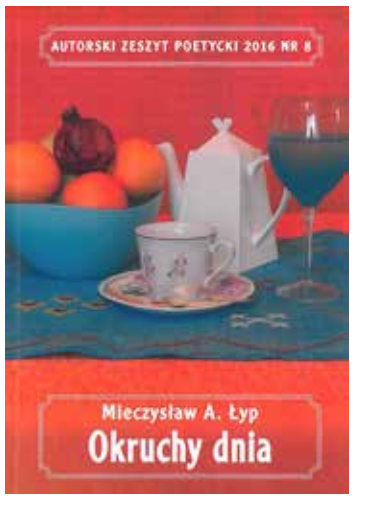

RUSZYŁY ZGŁOSZENIA DO FESTIWALU „PIOSENKI O RZESZOWIE”

Rzeszowski Dom Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa oraz Urząd Miasta Rzeszowa zapraszają wokalistów oraz zespoły muzyczne do wzięcia udziału w Festiwalu „Piosenki o Rzeszowie”, który odbędzie się 2 października 2016 roku na rzeszowskim Rynku. Zgłoszenia uczestników potrwają do 19 września bieżącego roku.

Festiwal Piosenki o Rzeszowie to impreza muzyczna, której głównym celem jest popularyzacja istniejących piosenek o mieście oraz zachęcenie artystów do tworzenia nowych utworów muzycznych o tematyce rzeszowskiej. Podstawowe założenia Festiwalu są realizowane konsekwentnie od 2014 roku, gdyż jego organizację poprzedziło przeprowadzenie takich przedsięwzięć, jak wydanie płyty muzycznej pod tytułem „Zakochani w Rzeszowie” oraz organizacja Podkarpackiego Konkursu „Piosenka o Rzeszowie”.

Organizatorem imprezy jest Rzeszowski Dom Kultury, natomiast jego współorganizatorami Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa oraz Urząd Miasta Rzeszowa. W Festiwalu mogą wziąć udział soliści, duety oraz zespoły muzyczne, które do dnia 19 września 2016 roku prześlą swoje zgłoszenie wraz z nagranym utworem muzycznym o tematyce rzeszowskiej. Regulamin Festiwalu dopuszcza zarówno wykonanie istniejących utworów muzycznych o Rzeszowie, jak i zaprezentowanie w pełni autorskich piosenek o mieście. Szczegółowe informacje, regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie www.rdk.rzeszow.pl.

Finalistów festiwalu wyłoni pięcioosobowa komisja w składzie: **Małgorzata Boć** (wokalistka), **Jakub Borowiec** (muzyk), **Bożena Stasiowska-Chrobak** (dyrygent, wykładowca wydziału muzyki uniwersytetu rzeszowskiego), **Jerzy Dynia** (muzyk, dziennikarz muzyczny) oraz **Aneta Radaczyńska** (dyrektor wydziału kultury, sportu i turystyki UM).

Finał Festiwalu „Piosenki o Rzeszowie” odbędzie się 2 października 2016 roku na rzeszowskim rynku. Na scenie wystąpią wszyscy zakwalifikowani wykonawcy oraz gwiazda wieczoru, której nazwisko mieszkańcy poznają już niebawem.

DOŻYNKOWY AKCENT

Sierpień jest miesiącem finału akcji żniwnej, której warstwę symboliczną prezentują wieńce dożynkowe. W polskiej tradycji wieńce uwite z kłosów, słomy i ziaren zbóż oraz kwiatów i ziół przez gospodynie wiejskie są poświęcane w kościołach podczas święta „Matki Boskiej Zielnej”, obchodzonego 15 sierpnia. Artystycznym wyrazem tego święta są zabawy dożynkowe. W latach 1979-1981 byłam autorką trzech wieńców dożynkowych i przyśpiewek o mieszkańcach wykonywanych przez wieńczarki podczas dożynek we wsi Krzemienica w powiecie mieleckim.

Z sentymentem więc uczestniczyłam w obrzędach dożynek, odbywających się 28 sierpnia w Parku Papieskim przy katedrze, na które przywieziono 110 wieńców z diecezji rzeszowskiej. Podczas kolorowego korowodu można było podziwiać rękodzieło wiejskich twórców, wieńce o wyszukanych kształtach snopów, figur, obrazów, kapliczek, krzyży, hostii, serc, łodzi, konturów Polski.

W tym samym dniu odbywały się dożynki wojewódzkie w Polańczyku. Z ponad 100 wieńców komisja wybrała trzy, biorące udział w konkursie na wieniec reprezentujący Podkarpacie na dożynkach ogólnopolskich. Wśród nich znalazł się wieniec z Doliny Strugu, autorstwa **Krystyny Rybki** z Nieborowa, członkini Stowarzyszenia Krystyn Podkarpackich. Trzecim akcentem udziału Krystyn w święcie plonów była **Krystyna Mucha**, sołtys wsi Myczkowce, pełniąca rolę starościny dożynek, reprezentująca ze starostą **Stanisławem Pasławskim**, sołtysem Bukowca, rolników podkarpackich.

Krystyna Leśniak-Moczuk

PRZED EKRANEM

PÓJDZIEMY NA „WOŁYŃ”

Ostatnio RTR Planeta wyemitowała antypolski film, który został sfinansowany przez rosyjskie Ministerstwo Kultury. Rosyjski reżyser filmu, Władimir Bortko, wyraża pogląd, że nie ma „osobnej Ukrainy” i znany jest z wypowiedzi, że Rosjanie i Ukraińcy to ten sam naród, a Ukraina jest południową częścią Rusi. Nie mogą istnieć bez nas, my nie możemy istnieć bez nich.

Film „Taras Bulba” wyświetlono na aktualne potrzeby polityczne – zamknięcie przez Polskę granicy obwodu kaliningradzkiego, próba instalacji tarczy antyrakietowej. Rosjanie chcą pozyskać sympatię Ukrainy i stąd ten film.

Twórcy postanowili „prawie” wiernie oddać treść powieści. Odnosi się to do „szczegółów”, takich jak ten, że Kozacy są rycerscy, a okrucieństw i zdrad dokonują Polacy, że jak Bulbowie ruszają z Siczy, to dowiadują się, że Polacy zamordowali im matkę, czego u Gogola nie ma. Jest też opis okrutnej kaźni Kozaków w Warszawie, o której Gogol tylko stwierdził, że nie będzie jej opisywał, bo włos na głowie by stanął czytelnikowi. Twórcy jednak postanowili naprawić niedopatrzenie pisarza i w ten sposób dokonał się gwałt na autorze powieści.

Dużo też tłumaczy historia powieści. Gogol napisał ją w dwóch wersjach. Pierwsza, z 1835 r., była znacznie krótsza i Bulba był tam po prostu rozbójnikiem. W drugiej, z 1842 r., Gogol „naprawia” Bulbę, dodając imperialne fragmenty o Zaporożu jako południowej Rosji, o Kozakach i Tarasie Bulbie w szczególności jako obrońcach ojczyzny i wiary. Zapewne autor postanowił się wykazać przed carem Mikołajem I, że jest wiernym poddanym, po nagonce za „Martwe dusze”. Film ten odkrywa Polakom znaną prawdę, że Rosjanie nie są szczerym sojusznikiem w ocenie banderowskiej Ukrainy.

Zbigniew Grzyś

Z „KLAPSEM” WE WRZEŚNIU

We wrześniowym repertuarze Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klaps” znalazły się cztery interesujące propozycje, które warto oglądnąć. Na każdy poniedziałek zaplanowany jest jeden film, który wyświetlany jest w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, o godz. 19.00.

Pierwszy film zatytułowany „Kwiat wiśni i czerwona fasola”, w reżyserii Naomi Kawase jest produkcji japońskiej, francuskiej i niemieckiej z 2015 roku. Film pokazuje życie mężczyzny w średnim wieku, Sentaro i staruszki Tokue, serwujących w wydzierżawionej budce dorayaki, japoński deser składający się z placków przekładanych słodką pastą z czerwonej fasoli. W filmie występuje też trzecia bohaterka Wakana – nastolatka, często zaglądająca do budki z dorayaki. „Kwiat wiśni i czerwona fasola” to opowieść o tym, co naprawdę ważne w życiu.

Drugi film „Baby Bump”, w reżyserii Kuby Czekaja jest produkcji polskiej z 2015 roku. Jego premiera była w Polsce 3 czerwca 2016 roku. Film otrzymał 3 nagrody i 2 nominacje. Głównym bohaterem jest jedenastoletni chłopiec, Mickey House, który nie radzi sobie z dorastaniem. Nie chce być zauważany ani ignorowany. Nie wie, co się z nim dzieje. Zupełnie odrzuca fakt, że przemiana już się rozpoczęła i nie ma powrotu do poprzedniego świata. Chłopiec nie radzi sobie w relacjach z rówieśnikami oraz z własną matką. Oglądnięcie kilku zwiastunów tego filmu wywołuje skrajne emocje. Jedni mogą się nim zachwycać, inni równie silnie mogą odrzucić go. Reżyser stworzył dzieło dzikie, szalone, bezkompromisowe. Jest to jednak dzieło na wskroś autentyczne, inteligentne – ale nienachalne i z całą pewnością niesnobistyczne. „Baby Bump” to ewenement w polskim kinie. Obraz zachwyca nietuzinkowością i szaleństwem wizualnym. Nieliczni przyznają, że „Baby Bump” nie jest dla dzieci.

W ramach serii Polskiego Mistrza Kina, zaplanowany jest film „Eroica” w reżyserii Andrzeja Munka. Jest to fi,lm wojenny produkcji polskiej z 1957 roku. Składa się z dwóch luźno ze sobą związanych tematycznie nowel. Cześć pierwsza opowiada o warszawskim cwaniaku, który przypadkowo wciągnięty w Powstanie Warszawskie zdobywa się na czyn bohaterski, choć właściwie niepotrzebny. Akcja drugiego opowiadania rozgrywa się w niemieckim oflagu i po raz pierwszy przedstawiono w niej życie polskich oficerów w obozie jenieckim w czasie ostatniej wojny. W filmie tym reżyser skupił swoją uwagę na temacie bohaterstwa. W obu nowelach zostało przedstawione bohaterstwo, które właściwie nie przyniosło żadnego konkretnego sukcesu, ale od niego ważniejsze dla reżysera stały się pobudki kierujące postępowaniem ludzi w trudnych momentach. Film „Eroica” jest pierwszym polskim filmem szerokoekranowym.

Na zakończenie filmowego miesiąca w kinie „Klaps” zaplanowano film „Wszyscy albo nikt” w reżyserii Kheirona, produkcji francuskiej z 2015 roku. Premiera tego filmu odbyła się w Polsce 24 czerwca 2016 r. Reżyser Kheiron, popularny francuski komik, opowiada w filmie prawdziwą historię swojego ojca, Hibata Tubiba, który wraz z rodziną był zmuszony wyemigrować z Iranu do Francji. Film pokazuje jego życie i zasymilowanie się w lokalnej społeczności. Oglądnięcie tego filmu pozwoli lepiej zrozumieć problemy bliskowschodnich migrantów.

Stanisław Rusznica

RZESZOWSK

Pomnik Zwycięstwa

Rzeszowski Urwis

Pomnik rozstrzelanych

Pomnik Słowackiego

Pomnik Popiełuszki

Pomnik Żołnierzy Wyklętych

Pomnik płk Leopolda Lisa-Kuli

Pomnik Kazimierza Górskiego

Pomnik Adama Mickiewicza

Pomnik Tadeusza Nalepy

Pomnik Stanisława Konarskiego

Pomnik AK

Pomnik Kazimierza Pułaskiego

Pomnik Jana Pawła II

Pomnik Rąk

Pomnik Tadeusza Kościuszki

Najstarszy pomnik rzeszowski – Powstańców Styczniowych.

Rzeszowskie pomniki mają już trochę własnej, często burzliwej i ciekawej historii. Różnie z nimi bywało! Zawsze jednak ich wznoszenie wzbudzało spore emocje i wyzwalało niemałe zaangażowanie społeczne różnych ugrupowań. Często podejmowano działania mało skuteczne, które realizację rozwlekały w czasie w sposób niezrozumiały.

Do najstarszych rzeszowskich pomników zaliczają się w kolejności pomniki: Powstańców Styczniowych, Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Grunwaldzki, Leopolda Lisa-Kuli. Przedostatni został rozebrany już w 1935 roku ze względu na fatalną lokalizację. Wszystkie w różnych okresach odgrywały, a niektóre nadal odgrywają, ważną rolę w celebrowaniu różnych patriotycznych okazji. Pomniki Mickiewicza, Kościuszki i Lisa Kuli zostały przez niemieckich okupantów zburzone, ale odzyskały swą świetność po wojnie. Wielką, patriotyczną akcję podjęto dla uczczenia 500-lecia grunwaldzkiej wiktorii. Zachował się z tego okresu jeszcze charakterystyczny pomnik w Budziwoju.

Jednak największą inicjatywę pomnikową odnotowaliśmy w okresie powojennym. Nie tylko odbudowano te zburzone, ale powstało grubo ponad dwadzieścia nowych. Z pewnością do najbardziej okazałych można zaliczyć pomniki: Walk Rewolucyjnych, gen. Władysława Sikorskiego,

Najokazalszy pomnik rzeszowski – Walk Rewolucyjnych

IE POMNIKI

Oświęcimiaków, Przejście Tysiąclecia. Pojawiły się pomniki martyrologii okupacyjnej: Kamienie Oświęcimskie, Rozstrzelanych na Staroniwie, Pomnik Rąk przy ul Rycerskiej, Pomnik Poległych w II Wojnie, Żołnierzy AK, Żołnierzy Wyklętych, Sybiraków oraz Kamień Holocaustu. Pomniki osiedlowe i instytucjonalne: Pułaskiego, Kochanowskiego, Konarskiego, płk. Bazanowskiego czy Wincentego Witosa. Są monumenty ludzi Kościoła – Jana Pawła II, Kardynała Wyszyńskiego czy Jerzego Popiełuszki. No i z tych najmłodszych – Jana Pakosławica i chyba dla weselszej przeciwwagi Urwisa Rzeszowskiego.

Są także rekordziści w czasowej rozpiętości realizacyjnej. Idea budowy pomnika Juliusza Słowackiego zrodziła się w setną rocznicę urodzin poety, czyli w 1909 roku, ale kamień węgielny wmurowano w 1927. Pomnik zaś wzniesiono już na innym kamieniu węgielnym dopiero w 2002 roku, w dodatku jakoś wstydliwie w parkowych krzakach. Teraz rośnie nam nowy rekord związany z budową pomnika Józefa Piłsudskiego. Kamień węgielny wmurowano w roku 2008 i do dziś nic nie drgnęło, pomimo bombastycznych zapowiedzi inicjatorów jego budowy. Co za niemoc! Nie wiem, czy marszałek byłby dumny z tego, nawet jeśli posadzą go na Kasztance?

Roman Małek

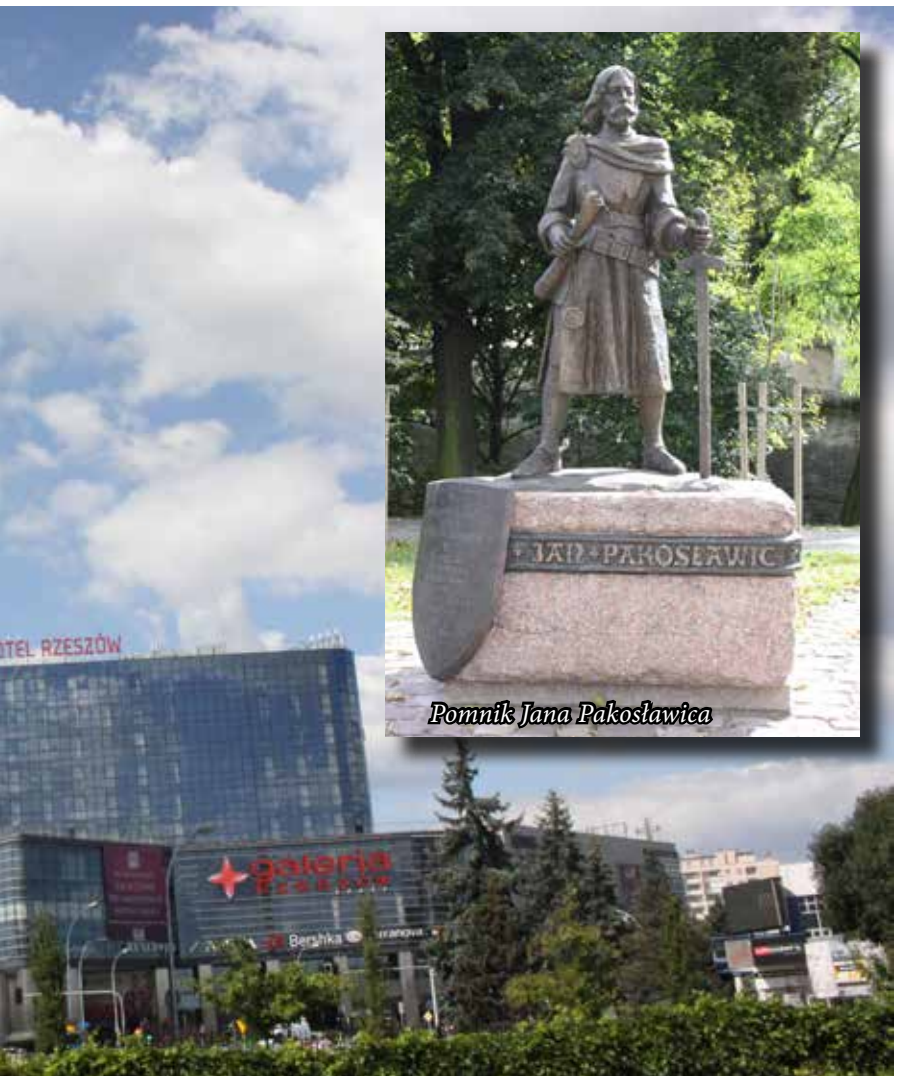

Pomnik Jana Pakosławica

Pomnik Jana Kochanowskiego

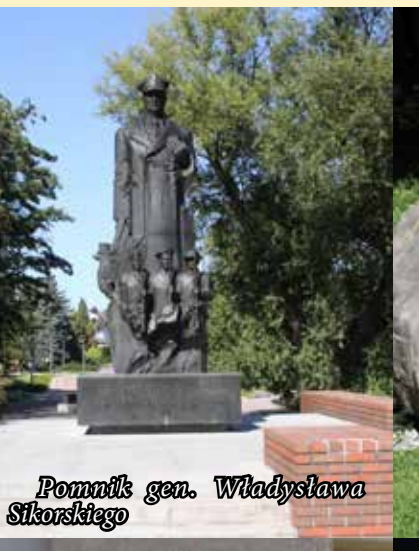

Pomnik gen. Władysława Sikorskiego

Kamień Holocaustu

Pomnik Wincentego Witosa

Pomnik Stefana Wyszyńskiego

Pomnik płk. Andrzeja Bazanowskiego

„Przejście" Józefa Szajny i Kamienie Oświęcimskie

Stanisław Nitka

Pomnik Oświęcimski

Pomnik Poległych

Pomnik Powstańców Styczniowych w Słocinie

Pomnik Smoleński

Pomnik Powstańczy w Miłocinie

Pomnik Grunwaldzki w Budziwoju

Pomnik Sybiraków

Fot. A. Baranowski

DZIEDZICTWO POGRANICZA

WZORZEC W WYCHOWANIU MŁODEGO POKOLENIA

Przed pomnikiem Niepodległosci w Lubaczowie

Czerwcowy zjazd regionalistów polskich nad Odrą i tygodniowy festiwal na początku sierpnia kultur i kresowego jadła w Lubaczowie i Baszni Dolnej, ale także w innych miejscowościach powiatu, łączyła nie tylko idea dokumentowania, przypominania i czerpania ze wspaniałej tradycji, ale i wręcz personalna obecność gospodarzy i animatorów tych zdarzeń. Wójt gminy Lubaczów, **Wiesław Kapel**, był obecny wśród regionalistów, gdy ci podróżowali po regonie dolnośląskim i między innymi oddawali przed symbolami pamięci hołd kresowiakom zza Buga, wymordowanym przez nacjonalistów ukraińskich. Wójt zaprosił wówczas tych miłośników małych ojczyzn do Lubaczowa na wspomniany festiwal i w ramach niego na ogólnopolskie spotkanie środowisk kresowych i konferencję poświęconą dziedzictwu Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Wicemarszałek dolnośląski dr **Tadeusz Samborski**, kresowiak i niezmordowany krzewiciel dziedzictwa tej idei, a zarazem lider regionalistów, przewodniczący Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP był w Lubaczowie i Baszni gościem, rzec można, najważniejszym z racji nie tylko pełnionych funkcji, ale i merytorycznego wkładu w dyskusję i treść konferencji. Gratulując wójtowi Kaplowi pomysłu i realizacji tego przedsięwzięcia, marszałek Samborski podkreślił, że oddanie Kresom w sferze intelektualnej to coś więcej dla naszego narodu. I byłoby dobrze, gdyby władza potrafiła wykorzystać współcześnie dziedzictwo Kresów i ich romantyzm jako wzorzec postępowania w wychowaniu młodego pokolenia. Przypomniał, że środowiska kresowe uporczywie dopominają się animowania tematu pamięci o Polakach z Wołynia, Podola i Małopolski Wschodniej – ofiarach banderowskiego ludobójstwa. – Prawdy się nie da pogrzebać, ona zawsze wstanie z grobu – stwierdził dobitnie.

Te próby odkłamywania historii i pokonywania barier tzw. poprawności politycznej są coraz powszechniejsze. Burmistrz Lubaczowa **Krzysztof Szpyt** zwrócił na to uwagę przy składaniu kwiatów pod pomnikiem Niepodległości w Lubaczowie, przypominając, że w ubiegłym roku napis na jednej z tablic poszerzony został o frazę akcentującą, iż hołd dla „pomordowanych w latach 1939–1956 za wolność Ojczyzny" jest również dla tych, co walczyli z „nacjonalistami ukraińskimi o niepodległość Polski i w obronie ludności polskiej. Pomordowanym przez UPA Milicjantom, Żołnierzom i Mieszkańcom powiatu lubaczowskiego".

W obecnej Polsce – zwracał uwagę wójt Kapel – to rejon lubaczowski jest owym kresowym przygranicznym obszarem, gdzie dziedzictwo ziem utraconych zachowano nie tylko w pamięci. Wszak przez wiele lat po wojnie, aż do 1992 roku, np. archidiecezja lwowska miała zastępczo swą siedzibę w Lubaczowie. Tu trafiały obrazy, dokumenty, księgi i inne zabytki przywiezione z dawnych Kresów. Konkatedrę lubaczowską i te tradycje przybliżył gościom podczas oprowadzania po świątyni jej gospodarz, dziekan ks. kanonik **Andrzej Stopyra**. I nie jest przypadkiem, że Muzeum Kresowe też się znajduje w Lubaczowie. Tamże uczestnicy konferencji zostali powitani koncertowo przez zespół pieśni i tańca Kresy z gminy Lubaczów, którym kieruje kontrabasista **Sławomir Jezuit**, a choreografem jest jego żona Monika. Zgromadzone w muzeum dzieła sztuki i zabytki kultury materialnej oraz duchowej nie mieszczą się już jednak w obecnym zabytkowym obiekcie, stwierdził dyrektor **Stanisław Piotr Makara**, który objaśniał walory ekspozycji muzealnych. Zauważył zarazem, że magazyny już pękają w szwach. Tam są nieeksponowane na co dzień zabytki kultury kresowej. **Tomasz Kuba Kozłowski** z warszawskiego Domu Spotkań z Historią, oddany kresowej idei i niezrównany znawca tych problemów, zwracał się publicznie o wspomożenie muzeum lubaczowskiego, aby poszerzyć jego możliwości wystawiennicze. Adresował to m.in. do samorządowych władz wojewódzkich, do czego życzliwie odniósł się marszałek podkarpacki **Władysław Ortyl**, który pojawił się na chwilę w drugim dniu konferencji. Wtedy też jego współpracownicy zapoznali uczestników konferencji z projektem Muzeum Dziedzictwa Kresów Dawnej Rzeczypospolitej, które funkcjonowałoby w formie wirtualnej jako portal internetowy. Projekt ten przygotowały służby marszałka i zyskał akceptację sejmiku. Nawiasem, w pewnej formie istnieje już taki wirtualny obieg wymiany informacji o zbiorach, które są w posiadaniu m.in. Muzeum Okręgowego w Rzeszowie czy Muzeum Zamku w Łańcucie. Dyrektor tej znanej w świecie placówki, **Wit Karol Wojtowicz**, potwierdził, że już nawet w porozumieniu z partnerami ze Lwowa pod hasłem „Między nami pałacami" tamtejsze instytucje uczestniczą w takiej wymianie informacji i innych formach współpracy. Pochwalił pomysł wirtualnego Muzeum Dziedzictwa Kresów, argumentując obrazowo, że wszak ratusza, kościoła, zamków i podobnych zabytków na wystawie czasowej pokazać się nie da, ale poprzez wirtualną prezentację ta dostępność może być szeroka dla wszystkich, także dla badaczy.

Pomnik Niepodległosci w Lubaczowie

Wydaje się, że problemem najważniejszym, który akcentowali uczestnicy konferencji w Lubaczowie i Baszni jest konieczność systemowego utrwalania pamięci i wiedzy o utraconych Kresach Wschodnich poprzez wprowadzenie tej tematyki do programów nauczania i wychowania w polskich szkołach i uczelniach. Z żarliwością mówiła o tym działaczka kresowa, nauczycielka historii **Elżbieta Rusinko**, która jest prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Jarosławiu. Z aplauzem przyjęto pomysł, by zebrać podpisy i przedstawić rządowi żądanie wprowadzenia nauczania o Kresach. Wspierali ją pozostali, m.in. **Romuald Kałudzki-Stobbe**, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, który przypomniał, że Kresy to jest dziedzictwo sześciowiekowej obecności polskiej na tych ziemiach, to są światowej rangi nazwiska polityków, twórców, naukowców, by wymienić tylko: Kościuszkę, Piłsudskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkową, Rejtana, Banacha. – Bo zamiast tego chodzimy jak te stare dziady do szkół, by coś powiedzieć o Kresach, o Lwowie moim – kwitował z goryczą **Kazimierz Liwirski** ze Świdnicy. A **Kuba Kozłowski** definiował bez ogródek, że państwo polskie abdykowało, wypisało z pamięci ponad 40 proc. terenów Polski. To, że dziedzictwo Kresów przetrwało, nie jest zasługą państwa, lecz obywateli, którzy zorganizowali się w stowarzyszenia i upominają o pamięć wypędzonych z Kresów i dzięki nim zaczęła się przebijać do świadomości innych Polaków ta tematyka. Te organizacje nie są jednak sfederowane, nie mają wspólnej reprezentacji, która by miała silne przełożenie na władze państwowe, parlament i samorządy. Z wielkim szacunkiem i podziwem zatem należy się odnieść do takich prób, jak na Dolnym Śląsku czy w Lubaczowie, by owi działacze towarzystw kresowych zrzeszeni w setkach organizacji mogli się spotkać i znaleźć wspólną platformę do dyskusji i wymiany doświadczeń. Determinacji dr. Samborskiego, niektórych samorządów i działaczy kresowych należy zawdzięczać, że w oświatowych działaniach dolnośląskich, seminariach dla nauczycieli i wychowawczych, jak choćby owej akcji „Mogiłę pradziada ocalić", kresowa tematyka żyje. Także w takich pozytywistycznych działaniach, jakie są udziałem gminy Lubaczów pod przewodnictwem wójta Wiesława Kapla.

O dziedzictwie kresowym i kultywowaniu tej idei dyskutowano w kresowej gminie, a konkretnie w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej, gdzie z pieczołowitością odtworzony jest kresowy dwór ziemiański z początku XX wieku i rzemieślnicze warsztaty nawiązujące do dawnych tradycji, jak choćby tych z pobliskiej Huty Kryształowej. Jest tam i zagroda włościańska z domem i budynkami gospodarczymi, gdzie prowadzone są lekcje dla młodzieży dotyczące tajników upraw zbóż, mielenia i wypieków. A obok owego domu i stodoły, przeniesionych z Rudy Szczutkowskiej, już mocowany jest spichlerz z 1874 r. ze wsi Geregi. Zaś rarytasy smakowe regionalnych potraw może poznać każdy, kto zawita w te zaciszne i rekreacyjnie oraz turystycznie urokliwe miejsca. Skąd już blisko do dziewiczego Roztocza i walorów horynieckiego zdroju oraz przysłowiowy krok do przejścia granicznego w Budomierzu.

Ryszard Zatorski, fot. autor

Wiesław Kapel

Dwór w Osadzie Kresowej w Baszni Dolnej

SPROSTOWANIE

W artykule „Już tylko byłe sztuczne lodowisko" Echa Rzeszowa nr 7/247 błędnie napisano nazwisko byłego dyrektora rzeszowskiego przedsiębiorstwa robót elektrycznych. Winno on brzmieć: Adam Szalwa.

Serdecznie przepraszam
autor, Józef Kanik

70 LAT IZBY RZEMIEŚLNICZEJ W RZESZOWIE

W 2015 r. minęło 70 lat od utworzenia w Rzeszowie Izby Rzemieślniczej. Z tej okazji wydano książkę-album, prezentującą historię ruchu rzemieślniczego w Polsce, Galicji i Rzeszowie. Książka-album składa się z części zasadniczej oraz 10 aneksów. Jest bogato ilustrowana zdjęciami osób, zdarzeń, budynków, miasta oraz licznych dokumentów i pism gratulacyjnych. Dostarcza czytelnikowi sporo wiedzy o działalności rzemieślniczej, zrzeszaniu się, działaczach, o problemach i osiągnięciach.

W Rzeszowie Izbę Rzemieślniczą powołano 20 stycznia 1945 r. w oparciu o ustawę z 19 lipca 1939 r. o izbach rzemieślniczych i ich związku. Powołano wtedy jednocześnie jej tymczasowy zarząd, a funkcję prezesa powierzono **Tadeuszowi Janikowi**, znanemu i cenionemu w Rzeszowie rzemieślnikowi, specjalizującemu się w robotach kamieniarskich. Wykonywał nagrobki, tablice pamiątkowe, sarkofagi (płk Leopolda Lisa-Kuli), odbudowywał Rzeszów, pracował przy budowie trasy W-Z w Warszawie.

Pierwsza siedziba izby mieściła się w budynku przy ulicy 3 Maja 26. Dopiero w kwietniu 1967 r. izba przeniosła się do obecnej siedziby w Domu Rzemiosła przy ulicy Grunwaldzkiej 19. Decyzję o jego budowie podjęto w 1961 r. z inicjatywy ówczesnego prezesa, **Józefa Bareckiego**.

Aktualnie członkami izby jest 17 cechów rzemiosł i 6 spółdzielni rzemieślniczych, w których zrzeszonych jest około 1300 zakładów z sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Pracuje w nich łącznie około 6 000 osób. 700 z tych firm szkoli rocznie blisko 2 500 młodocianych pracowników.

Prezesem zarządu izby jest obecnie **Emil Kunysz**, którego sylwetkę przedstawiłem w Echu Rzeszowa, w numerze 8/248.

Autorem opracowania całości książki jest **Józef Witek**.

Józef Kanik

JAK DŁUGO JESZCZE BANDEROWSKIE KREATURY BĘDĄ LŻYĆ POLSKĘ I POLAKÓW?

Prezydent Andrzej Duda u prezydenta Poroszenki

Polska na polecenie rządu USA bezwarunkowo wspiera Ukrainę. Wspieramy Ukrainę finansowo, materialnie, politycznie. Przyjmujemy Ukraińców, leczymy ich w polskich szpitalach – na koszt podatnika. Przyjmujemy ukraińskich studentów, dając im ułatwienia w dostępie na wyższe uczelnie, zakwaterowanie, stypendia – a ci sami studenci odwdzięczają się nam, wymachując w Polsce banderowskimi flagami.

Ogłosiliśmy Ukrainę naszym strategicznym sojusznikiem, a przecież na Ukrainie panuje oficjalnie państwowy kult ludobójcy Bandery, barbarzyńców z OUN i UPA, zbrodniarzy i hitlerowskich kolaborantów, którzy na Kresach urządzili jedną z najstraszniejszych rzezi w historii Polski. Siedzimy cicho, podczas gdy ukraińscy politycy znieważają i obrażają Polskę i Polaków, stawiając ich w jednym szeregu z niemieckimi nazistami. Siedzimy cicho, podczas gdy ukraińscy politycy kwestionują wschodnie granice Polski, roszcząc sobie pretensje do ziem po San.

Dopuściliśmy do sytuacji, w której mer Lwowa ma prawo do recenzowania polskich imprez sportowych (sic!), do grożenia Polsce dalszym rozpowszechnianiem kłamstw historycznych i wzywania najwyższych polskich władz państwowych na przysłowiowy dywanik. Andrij Sadowyj od 2006 roku jest merem (prezydentem miasta) Lwowa. Był działaczem ugrupowania prezydenta Ukrainy, Wiktora Juszczenki. Zasiada także w Polsko-Ukraińskiej Kapitule Pojednania, choć konsekwentnie sprzeciwia się oddaniu katolickim (polskim) wiernym kościoła pw. św. Magdy Magdaleny we Lwowie, zrabowanego przez komunistów w 1962 roku. Twierdzi, że nikt z takiego zwrotu nie miałby pożytku, więc świątynia dalej użytkowana jest jako Dom Muzyki Organowej i Kameralnej i odbywają się w niej między innymi koncerty poświęcone gierojom z UPA.

Sadowyj czujnie wypatrzył, że na plakacie reklamującym XXVII Bieg Niepodległości w Warszawie umieszczono mapki Polski w granicach z 1918 roku i w granicach powojennych. Takie afisze, zdaniem lwowskiego mera, są porównywalne do sytuacji, w której Niemcy posługiwaliby się mapami z niemieckim Szczecinem czy Wrocławiem do promowania jakiejś imprezy sportowej. To na pewno nie jest ignorancja historyczna. Na pewno nie jest tak, że mer Lwowa nie wie, kto wywołał drugą wojnę światową, kto padł jej pierwsza ofiarą, kto jest odpowiedzialny za zmiany granic, a także kto dał „Ukrainie", której przecież nie było na mapach aż do 1991 roku, tak daleko sięgające na zachodzie, południu, a nawet wschodzie i północy granice.

Mer Lwowa, pan Sadowy, po prostu wyznaje ideologię ukraińskiego szowinizmu i antypolskiego nacjonalizmu, która jest podstawą myślenia nie tylko neonazistów z Prawego Sektora i Swobody, ale też bardzo wielu pomajdanowych elit politycznych tego kraju, która stała się oficjalnie obowiązującą na Ukrainie ideologią państwowo-narodową, wpajaną dzieciom od wczesnych lat przedszkolnych i propagowaną przy okazji różnych rocznic, świąt państwowych, obchodów i uroczystości. Zacytujmy zwolennika „polsko-ukraińskiego pojednania": „Przyjaźń przyjaźnią, ale do czegoś takiego kategorycznie nie można dopuszczać" – powiedział Sadowy, mówiąc o skandalu i żądając przeprosin, grożąc wezwaniem „na dywanik" polskiego konsula generalnego we Lwowie, wzywając polskie władze w Warszawie (!) do oficjalnego „wyjaśniania swojego stanowiska", a nawet odgrażając się, że w ukraińskich podręcznikach do geografii pojawi się wcielona do Ukrainy „ziemia Łemków", sięgająca aż po San!

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że Polska zachowała się w tej sprawie jak ukraińska kolonia, która nie ma prawa pokazywać mapy państwa polskiego sprzed niecałych 80 lat! Ze strony internetowej organizatorów Biegu Niepodległości layout usunięto. Sadowyj chwali się, powołując na znajomość z „kolegami z Warszawy" (mowa zapewne o lobby ukrainofilskim w Polsce, zapewne albo z PO, albo z PiS, bo w obydwu największych partiach politycznych ukrainofilstwo występuje), że teraz usuwane są banery i plakaty. Chwali się publicznie, powołując na kontakty z prezydentem Ukrainy Poroszenką i kończy butnym okrzykiem: „Polacy – przyjaciele, idioci są wszędzie, chwała Ukrainie!"

Wstyd. Wstyd za dopuszczenie przez Polskę do takiego poniżenia. Jakby sam kult Bandery i UPA na Ukrainie nie wystarczał. Jakby mało było tego, że rzecznik ukraińskiego MSZ dopiero w lutym publikował w Internecie mapy Ukrainy z granicami obejmującymi Przemyśl, Chełm, a nawet białoruski Brześć.

Obchody 73. rocznicy powstania UPA – oczywiście jako święto państwowe – miały miejsce zaledwie kilka dni temu. Ukraiński IPN opublikował z tej okazji infografikę, na której jako wrogów „ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego z lat 1940-60" (chodziło oczywiście o bandyckie struktury OUN-UPA) wymieniono w jednym szeregu nazistowską niemiecką III Rzeszę, Związek Radziecki i… Polskie Państwo Podziemne! Dlaczego teraz Ukraina twierdzi, że III Rzesza była jej wrogiem? Przecież to dzięki hitlerowcom ukraiński „ruch wyzwoleńczy" mógł się tak prężnie rozwijać: powstała ukraińska dywizja SS, ukraińskie bataliony policyjne i mniejsze formacje pomocnicze, a bandyci z OUN mogli do woli mordować, palić i rabować Polaków, Żydów, Rosjan, Ormian…

Podporządkowana ideologii banderowskiej Ukraina zachowuje się wobec Polski z nieskrywaną nienawiścią. Ideologię, którą teraz wyznają władze ukraińskie, wyznawali już barbarzyńcy z siekierami, widłami i piłami, którzy cięli ludzi żywcem, palili w kościołach i obdzierali ze skóry. Musimy poprzeć polski rząd, aby antybanderowskie prawo było respektowane.

Zdzisław Daraż

NÓŻ W PLECY

W 1939 roku Armia Czerwona wystąpiła w sojuszu z Hitlerem jako wróg Polski. Jej celem był lV rozbiór Polski. Natomiast nóż w plecy otrzymLIŚMY od części mniejszoci narodowych, Żydów i Ukraińców. Pierwsi chwycili za broń aktywiści Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Mieli oni dobre relacje z niemieckimi służbami specjalnymi – wszak u boku Wehrmachtu maszerowały na Polskę dwa kurenie (bataliony) ounowskiego Legionu Ukraińskiego, utworzonego z rusińskich obywateli Niemiec, byłej Czechosłowacji

W nocy z 12 na 13 września potężny, szacowany na 700 ludzi oddział rebeliantów uderzył na Stryj. Napastnicy chcieli wyzyskać fakt ewakuowania garnizonu z tego miasta, wszakże przeliczyli się srogo. Błyskawiczna akcja ze strony przebywającego w pobliżu batalionu 49. Pułku Piechoty uratowała miasto. Większość hajdamaków uciekła, 40 złapanych zakończyło żywot przed plutonem egzekucyjnym.

We wsi Nadiatycze (woj. stanisławowskie) duża bojówka OUN musiała ustąpić pola przybyłej kompanii policji – w trakcie wymiany ognia padło 12 policjantów oraz 15 terrorystów. Pod Bolechowem (pow. Stryj) odparto atak na tabory wojskowe. W Sławentynie (pow. Podhajce), gdzie rezuni, używając broni palnej, siekier, wideł i noży, zmasakrowali 85 cywilów, nie szczędząc kobiet ani dzieci, wiele ofiar torturując z wyszukanym okrucieństwem. Zbrodnie przybrały największe rozmiary w powiatach brzeżańskim i podhajeckim (woj. tarnopolskie), łuckim i lubomelskim (woj. wołyńskie) oraz drohobyckim (woj. lwowskie). Dotychczasowe ustalenia dokumentują śmierć blisko 3300 Polaków zamordowanych przez bojówkarzy ukraińskich (zapewne ofiar było znacznie więcej). Dla terrorystów OUN stanowiło to solidną zaprawę przed masowym ludobójstwem, zrealizowanym w następnych latach.

W Grodnie rewolta miejscowych komunistów (głównie Żydów) została zdławiona przez żołnierzy, policjantów i cywilnych ochotników. W Skidlu, Jeziorach i Stepaniu tubylczy rewolucjoniści zrazu odnieśli sukces, opanowując te miejscowości i zaprowadzając w nich swe porządki. Szybko jednak nastąpiła kontrakcja polskich sił wojskowych, zakończona każdorazowo pogromem dywersantów.

Członkowie czerwonych bojówek dopuszczali się okrutnych zbrodni na jeńcach oraz osobach cywilnych uznanych za reakcjonistów. Po ustanowieniu sowieckiej władzy ze zdwojoną energią przyłączali się do antypolskich represji. Jak grzyby po deszczu wyrastały ochotnicze „czerwone milicje", „milicje ludowe", „grupy samoobrony" i „gwardie robotnicze", które nieraz potrafiły swym okrucieństwem przyćmić zbrodnie dokonywane przez regularne wojska okupanta. W Mokranach ukraińscy „opaskowcy" (zwani tak od czerwonych opasek noszonych na rękawach) rozstrzelali 18 marynarzy Flotylli Pińskiej, przekazanych im pod straż przez czerwonoarmistów.

Aktywiści żydowscy i białoruscy współdziałali z okupantem w aresztowaniach i brutalnych egzekucjach, podpalali domy, denuncjowali polskich sąsiadów. W osadach wojskowych w Budowli i Lerypolu z wyszukanym okrucieństwem zgładzono 22 osoby. W Brzostowicy Małej dokonano odrażającej masakry około 50 osób, którym najpierw wlewano do ust rozrobione z wodą wapno, a następnie pogrzebano je żywcem. W Bojarach ofiary ukamienowano. W Snitowie ukrzyżowano duchownego prawosławnego sprzyjającego Polakom, zaś funkcjonariuszowi policji wypruto wnętrzności.

Kolaboracja z sowieckim najeźdźcą miała zaskakująco szeroki zasięg. Z całą pewnością część oddziałów dywersyjnych działała w ścisłej łączności z sowieckimi służbami specjalnymi. Inne grupy powstawały samorzutnie, a deklarowana przez ich aktywistów miłość do „dyktatury proletariatu" jako ustroju sprawiedliwości społecznej szła w zawody z całkiem przyziemną chęcią grabieży. Nie sposób zaprzeczyć, że w zajścia włączył się z ochotą element przestępczy .Tym niemniej byłoby błędem szukać winy jedynie wśród agentów sowieckich i kryminalistów.

Wkraczające wojska czerwonego agresora były oklaskiwane przez tłumy Żydów, którzy z entuzjazmem świętowali upadek państwa polskiego. Sowietów witały bramy triumfalne, transparenty i kwiaty. Odnotowano przypadki dziękczynnego całowania pancerzy czołgów, a nawet butów (!) zdobywców przez ogarniętych ekstazą entuzjastów nowego porządku. Wśród witających byli nie tylko komuniści czy sympatycy komunizmu – również członkowie żydowskich elit politycznych i finansowych, przedstawiciele samorządów lokalnych, działacze Bundu, organizacji związkowych i społecznych.

W tych dniach legła w gruzach idea wielonarodowego państwa obywatelskiego – wspólnego domu dla przedstawicieli wszystkich nacji, kultur i religii. Szukanie przyczyn tego faktu w rzekomym ucisku narodowościowym w okresie dwudziestolecia międzywojennego prowadzi donikąd. Jakiekolwiek błędy popełnione przez państwo polskie, jakiekolwiek zatargi etniczne w województwach wschodnich nie usprawiedliwiają tak wielkiej fali rzezi, pogromów, dewastacji i rabunków, tak masowo i ostentacyjnie deklarowanej zdrady.

Współcześnie niektórzy historycy żydowscy występują z twierdzeniem, że Żydzi radośnie powitali Sowietów, ponieważ ci ostatni ocalili ich przed Hitlerem. Twierdzenie to ściśle współgra z tezą propagandy sowieckiej o Ukraińcach i Białorusinach „wziętych w opiekę" przez Armię Czerwoną. Jak jednak usprawiedliwić dość masowy akces przedstawicieli mniejszości narodowych do oddziałów dywersyjnych, które – zarówno ounowskie, jak i komunistyczne – w kampanii wrześniowej wystąpiły w roli sojuszników III Rzeszy? Jak wyjaśnić sytuację w Lubomli (woj. wołyńskie), zajętej przez wojska Wehrmachtu, z którym lojalnie współpracował miejscowy żydowsko-ukraiński komitet rewolucyjny? Albo też wypadki z Kobrynia, gdzie żydowscy komuniści zostali uzbrojeni przez… Niemców?

Wszakże trzeba tu zaznaczyć, że nie wszyscy przedstawiciele mniejszości poszli drogą zdrady. Wielu z nich dochowało wierności Rzeczypospolitej. Kiedy dziś zawodowi kłamcy próbują przedstawić stłumienie komunistycznej rewolty w Grodnie jako

„pogrom ludności żydowskiej", warto przypomnieć żydowskich obrońców tego miasta (a zatem współsprawców rzekomego „pogromu"!), takich jak Boruch Kierszenbejm (potem uwięziony przez Sowietów), czy gimnazjalista Chaim Margolis (poległy śmiercią bohatera). Postacie takie winny stanowić wyrzut sumienia dla klakierów wiwatujących na cześć Stalina. Kierszenbejm i Margolis udowodnili, że można było zachować się inaczej. Z szacunkiem również odnosimy się do 100 000 Rusinów, którzy walczyli z Niemcami w szeregach Polskiego Wojska.

Zdzisław Daraż

ODPOWIEDŹ NA LIPCOWĄ UCHWAŁĘ POLSKIEGO SEJMU W SPRAWIE LUDOBÓJSTWA NA WOŁYNIU

Autorzy ukraińskiej petycji chcą, by Rada Najwyższa Ukrainy i tu cytat: „uznała za zbrodnicze działania strony polskiej na ukraińskich terytoriach etnicznych przed, w czasie i po II wojnie światowej". Wielu ukraińskich polityków walczy nie o prawdę, lecz o zyski polityczne. Obłudnie zapewniali, że zależy im na pojednaniu, a tak naprawdę chodziło o to, żeby realizować cynicznie polityczne cele – uważa poseł Michał Dworczyk, przewodniczący sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą.

MZBM RZESZOW
Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych
ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku
Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno - budowlane, audyty energetyczne
Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym
ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW
PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY
Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. płk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl

MÓJ POWOJENNY RZESZÓW

TO JE MOJE

Bogusław Kotula

To oni, czerwonoarmiejcy, mnie wyzwolili! Drugiego sierpnia roku pańskiego 1944. Całe cztery dni przed szóstą rocznicą mojego urodzenia w Rzeszowie, na Stawiskach. Moje miasto nad Wisłokiem i Mikośką nie było przez Niemców strategicznie bronione, bo to i woda w Wisłoku marna i wreszcie, co za mecyje takie miasto. Aktualną wówczas rzeczywistość zaczynałem kumać nie od mamy, ale od babci Agnieszki. Ciemnostrojna, gładko zaczesana wdowa, zapięta na ostatni guzik. Malutkie, spracowane dłonie trzymały mocno moje grabki, gdy ich trzech wpadło na podwórko. Na rosłych, spienionych koniach, w papachach na bakier, wąsatych i pod pepeszami. – Szto, babuszka, giermańca niet, ha?

Leżeli martwi w trzech równych rzędach na pustych działkach za magistrackimi blokami przy ul. Hetmańskiej. Bez butów, w wypłowiałych, polowych mundurach bez pasów, z młodymi, mizernymi twarzami nakrytymi furażerkami z czerwoną gwiazdą na przodku. Bez przygotowania artelyrejskiego atakowali od strony Wisłoka, od Nitki. Okopane na terasie rzeki gniazda niemieckich karabinów maszynowych cięły seriami tyraliery nadbiegających, jak sprawną kosą. Wielu padło. Nie zdążyli wyzwolić mojej małej uliczki Niemcewicza. Do dzisiaj doskonale pamiętam. Duże, fioletowe muchy odganiane z matwych twarzy przez starsze kobiety z pobliskich drzewioków. Ojcowie rodzin z: Lenartowicza, Chrobrego, Hetmańskiej, Niemcewicza i Staszica – Jakubowski, Durek, Kotula, Pomykała, Micał, Kuszyński znosili zabitych i układali w trzy rzędy. I właśnie te sąsiady chodziły później w Zaduszki i układali świeczki na zbiorowe, wilkowyjskie mogiły tych nieznanych z czerwonymi gwiazdami na przodzie furażerek i hełmów. Z wdzięczności czy przyzwyczajenia tam szli?

Do kogo i czego człowiek potrafi się przyzwyczaić? Do mamy, taty, babci, dziadzia i... Do psa, kota, białej myszki i chomika. Do brata-łaty, funfla, kolesia. Czy do szkoły także? W tej labie podstawowej różnie w Sienkiewiczu bywało. Była ciężka dłoń magistra Morawskiego i wiotka trzcinka Burego. W Konarskim dobrze pamiętało się profesorską drewnianą metrówkę polonisty Szpunara.

Coraz nas mniej, tych rzeszowskich, przedwojennych pnioków. Kościół gimnazjalny, tajemnicze, cichutkie jego wnętrze. Ołtarz główny przodem do wiernych, przepastna zakrystia i ksiądz rektor Walenty Bal. Grzmiał z uśmiechem, uchowym pstryczkiem, potężną, sutannową postacią i... No właśnie, kim! Był katechetą klasowym, później zakrystiowym. Jakimś dziwnie przyjaznym spokojem przyciągał do dziurek konfesjonału. O nic grzesznego nie pytał, nie zadawał pokuty. – Jeśli masz, chłopaka, czas na twoje życie i zastanowienie, to dobrze, bo Bóg taki właśnie jest. Zaufaj mu! Do dzisiaj bardzo wielu z nas ufa temu właśnie Bogu, który jest w tym małym, tajemniczym kościółku, bo to i przy Konarskim, Paniadze i śp. księdzu rektorze Walentym Balu. On tam jest, bo on to zaufanie do tej naszej, tamtej wiary.

Szybko zleciały się ludowe roki w Ludowej. Obowiązkowe akademie i capstrzyki. Pochody i tłumne zgromadzenia. Jednego koloru święta 1 Maja, 22 Lipca i kolejna rocznica Październikowej Rewolucji. Jak tamto weszło w przyzwyczajenie? Nie wiem. Kuźden chyba wiedział swoje. Chociaż, jaki był ten kuźden?

Na końcu ulicy Zamkowej, w dużej kamienicy stanęła Wojewódzka Komenda MO. Po stronie przeciwnej, w filarkowej kamieniczce, rezydowała bezpieka. Z boku właśnie tej murowanej pewnego razu władza postawiła oszkloną gablotkę, w której przyklejono zdjęcia wytrawnych, rzeszowskich bumelantów, bażantów i groźnych chuliganów. Te ponure gęby miały odstraszać. Osiemnastoletni syn poważanego w Rzeszowie, sympatycznego pana, także tam znalazł się. A za co? Lekko tryknięty łaził po piątkowych ciuchach i wyśpiewywał. – To jest Ameryka, to słynne USA.

Walka z alkoholizmem trwa od epoki kamienia łupanego. Czy może być bardziej wdzięczny temat? Gdy swego czasu zapytałem Bogumiła Kobielę, jak u niego z alkoholem, odparł krótko. – Boguś, gaz musi być! No i był. Moje pokolenie wychowywało się na niebiesko-czerwonych kartkach, specyfiku wśród nocnej ciszy, patyku, turach, gryfach, pomarańczówce, ratafii czy porterówkach. Przy wznoszeniu zawsze życzyło się zdrowia i pomyślności.

Socjalistyczne przedsiębiorstwa państwowe składały się z zaopatrzenia, transportu, zbytu i jakiegoś tam handlowego. Niczego nie kupowało się, tylko załatwiało. Personalny donosił na dniówkowe pijaństwo w zaopatrzeniu, ale osobiście zsuwał biurka przed gościnami imieninowymi. Dobry zaopatrzeniowiec pachniał piwem, czystą i sportami. Przy kielichu rodziła się i cementowała przyjaźń oraz polska tożsamość. Rzesza, Śród, Jutrzenka, Relaks, Rarytas, Arkadia, Podzamcze, Dżokej Klub, Ludowa i Staromiejska. Nic nie dzieliło. Pamięta się jeszcze łokciówki na Olszynkach, gwintowanie w Małpim Gaju, bramówki przy Paniadze, plantowe i parkowe no to cyk. Przyjacielskie, procentowe ramówki.

Wiem, że pisać i historyzować na temat powstania warszawskiego nie wolno mi, chociaż urodziłem się za Mościckiego i Rydza. Kuzynka i kuzyn zginęli na Starym Mieście. Nie mają indywidualnych mogił. Kuzynka miała lat dziewiętnaście, kuzyn dwadzieścia dwa.

Nie udała mi się końcówka obozowego szkolenia w Żarach koło Żagania w ramach przysposobienia wojskowego. Wyfasowałem 5 dni zwykłego. Wieczorem zabierał mnie gazik do mieszkania jednego z pancernopułkowych oficerów na brydża. U majora brakowało jednej karcianej nogi. 1 sierpnia 1960 roku major rozkazał mi zostać po kartach. Gdy reszta wyszła, postawił czystą i zaproponował. – Wypijmy galicjok za Warszawę. Ja także jestem z Rzeszowa. U nas zawsze obowiązywało sznurowanie niewłaściwych ust. – Zbaraniałem. – Coś tak zmartwiał, chorąży! – Wypiliśmy po setkowym za Warszawę. Po drugim major powiedział dziwną rzecz. – Ci powstańczy oficerowie to był drugi, zawodowy rzut. Nie mieli pojęcia o prowadzeniu walk ulicznych. Jakie pojęcie miał o tym kawalerzysta? Odważny żołnierz nigdy nie bawi się w bohatera. Młody, honorowy powstaniec odchodził na zawsze do swoich, honornych, albo z barykady lub szpitalnej pryczy.

MONASTER

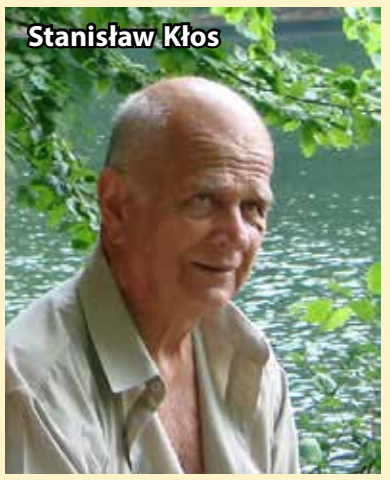

Tym razem zaproszę na wycieczkę do miejsca wyjątkowego, do prawosławnego monasteru (klasztoru) w Ujkowicach koło Przemyśla. Warto podkreślić, że jest to jeden z nielicznych monasterów (dawniej używano określenia monastyr) w Polsce i jedyny w naszym województwie.

Wieś Ujkowice położona jest nieco na zachód od drogi prowadzącej od Łańcuta przez Pruchnik i Kańczugę do Żurawicy, na północnym skłonie pasma wzgórz ciągnącego się od przemyskiej Winnej Góry aż pod Dynów. Wieś wzmiankowana w źródłach historycznych w 1406 roku, do drugiej połowy lat czterdziestych XIX wieku zamieszkała była pospołu przez Polaków i Ukraińców. Pozostała tu jeszcze murowana cerkiew greckokatolicka z 1846 roku, niestety, w stanie ruiny. W górnym krańcu wsi, już na wierzchowinie wyniosłego wzniesienia, wznoszą się opasane murem zabudowania monasteru. Przed laty, gdy osiedli tu pierwsi zakonnicy, w najbliższej okolicy nie było zabudowy, dziś w sąsiedztwie stoją już nowe domy.

Monaster nosi wezwanie św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian, mnichów obrządku wschodniego żyjących w IX wieku. Ujkowicki monaster to nowość w krajobrazie okolicy. Jego historia rozpoczyna się 1986 roku. Założycielami, a zarazem fundatorami, byli dwaj mnisi: o. Nikodem (Ryszard Makara) i o. Atanazy (Adam Dębowiecki). W lipcu 1986 roku nabyli w Ujkowicach nieduże gospodarstwo rolne, urządzili prowizoryczne lokum dla siebie i tymczasową świątynię. Obaj mają wyjątkowe życiorysy. Jeden pochodził z pobliskiej Żurawicy, drugi z Opoczna. Poznali się w 1975 roku w Krakowie, gdzie obaj uczęszczali do seminarium oo. paulinów na Skałce, tam też z czasem zafascynowali się obrządkiem kościoła wschodniego. Ich droga do Ujkowic wiodła przez Nazaret, Jerozolimę i Chicago, gdzie w 1983 roku uzyskali święcenia kapłańskie. I tak to obecny o. Archimandryta Nikodem i o. Ihumen Atanazy właściwie od niczego zaczęli tworzyć nowy monastyr. W 1987 roku wzniesiono małą cerkiew, którą z czasem rozbudowano, potem zabudowania klasztorne i gospodarcze. Zabudowania monasteru zwracają uwagę dość nietypową, raczej niespotykaną w naszym regionie, architekturą, Bardziej podobne są do obiektów rozsianych na Bałkanach.

Cerkiew klasztorna, wyjątkowo mała, charakteryzuje się stosunkowo prostą bryłą, której znaczącym akcentem jest jedynie wysoka, smukła wieża. Bryła cerkwi – jak i jej wnętrze – są wyraźnie inne niż świątynie obrządku wschodniego, tak liczne w naszym województwie. Wnętrze cerkwi jest po prostu niezwykłe. Rzuca się w oczy skromny, dwukondygnacyjny ikonostas z carskimi wrotami i zawieszona na bocznej ścianie, w bogatej oprawie, obwieszona wotami, cudowna ikona Matki Bożej Pocieszenia i Dobrej Rady. Ten niezwykły obraz jest wierną kopią ikony Matki Bożej

Ujkowice, monasterska cerkiew

Ujkowice, monaster

Watopedzkiej z monasteru Wotopedzkiego ze świętej Góry Atos. Wykonana została około 250 lat temu. Kopia pochodzi z Rosji. W latach dziewięćdziesiątych zastała zakupiona na moskiewskim bazarze, skąd trafiła do Polski, a konkretnie do Białegostoku, skąd potem przez Warszawę do ujkowickiego monasteru i od 1998 roku jest perłą tutejszej cerkwi. Wnętrze świątyni wypełnia niezwykła atmosfera, zapach kadzideł i ciągle palących się świec.

Wejście na teren monasteru prowadzi przez charakterystyczną, wysoką bramę, która poza okresem nabożeństw jest zamknięta, jednak przybyłych, pragnących pomodlić się w cerkwi, czy tylko zobaczyć jej wnętrze, przyjmuje się tu życzliwie. Obok furty jest dzwonek. Wystarczy nacisnąć przycisk i za chwilę pojawi się jeden z ojców lub zakonnych braci, zaprowadzi nas do świątyni, opowie o tym cudownym miejscu, które warto zobaczyć.

Ujkowicki monastyr może nie jest tak sławny, aby był miejscem docelowej wycieczki, brak mu stuletniej historii i patyny wieków, ale przy okazji pobytu w rejonie Przemyśla warto tu zaglądnąć. Do zwiedzania dostępna jest jedynie cerkiew, ale wycieczkę można połączyć ze zwiedzaniem okolicy. Na jej obrzeżach zachowały się pozostałości kilku fortów słynnej twierdzy Przemyśl, m.in. Orzechowce i Brunner. Dostępne są nawet dla turystów zmotoryzowanych, gdyż łączy je dawna droga forteczna. Można też zrobić sobie spacer na, położoną nieco powyżej monasteru, kulminację wzniesienia (około 380 m n.p.m.), z której roztacza się widok na rozległą okolicę.

NOWOMOWA

ZAGŁUCHA W KOMPONENCIE LOTNICZYM

Burkini – robiący zawrotną karierę strój kąpielowy dla muzułmanek, wymyślony nie tak znowu dawno i będący pewną rewolucyjną modą w tej grupie wyznaniowej. Podniósł się rwetes, że tak nie można, że to demonstracja religijna itp. Tu i ówdzie pojawiły się nawet zakazy występowania w takim stroju. Ileż w tym hipokryzji i dętej głupoty. Przecież to prawie to samo, w czym paradowały nasze damy jeszcze w latach pięćdziesiątych. Propozycja projektanta mody, Louisa Rearda, stroju dwuczęściowego w 1946 roku wywołała moralne trzęsienie ziemi. Pokazanie się pani w takim stroju na plaży budziło wielkie zgorszenie jeszcze z początkiem lat 60. Właśnie dopiero wówczas w Ameryce dopuszczono paradowanie w stroju bikini. Żeby było śmieszniej, barierę przełamała Francuzka Brigit Bardot i jej znakomity film o kobiecie. Zgadnijcie, jaki? Dlaczego nazwano ten strój właśnie bikini? Od nazwy atolu Bikini, na którym wówczas testowano broń atomową. Strój miał powodować wybuch jądrowy u panów. I powodował! Pod warunkiem, że nie okrywał wdzięków grubej Kaśki zza rzeki. Czy burkini to aby nie chichot historii? Niektórzy widzą w nim możliwość ukrycia ładunków wybuchowych przez islamskie terrorystki. Według mnie teoretycznie możliwe jest jedynie ukrycie dwóch granatów, ale pod warunkiem, że pani zamiast biustu będzie miała piegi albo, jeszcze gorzej, pryszcze.

Komponent lotniczy – to nie jest żaden składnik chemiczny do budowy samolotu, ani nawet wiertalota. Militarny wódz naszego rządu w ciągu dwóch miesięcy podniósł naszą armię z ruin, które tylko on widział, do europejskiej potęgi, nie kupując przy tym ani jednego czołgu, tudzież innego poważniejszego sprzętu. Prawdziwy cud, jak w Kanie Galilejskiej! Teraz w nowej roli widzi rodzime aerokluby. Otóż mają one być owym komponentem lotniczym tworzonych właśnie Wojsk Obrony Terytorialnej w ramach programu 500+karabin. Już widzę wojskowe zastosowanie sprzętu owych aeroklubów, borykających się od transformacji ustrojowej z niewyobrażalnymi trudnościami. Chętnie skorzystałyby one z możliwości finansowego wsparcia. Jako oficer nie bardzo wiem, jak ów komponent mógłby funkcjonować, poza patrolowaniem czegoś, bądź dostarczaniem mizernej ilości zaopatrzenia. Ale komponent wojsk i w dodatku obrony musi pewnie spełniać rolę swojskiej luftwaffe. Można z góry podzielić wyposażenie aeroklubów na zbrojne formacje. Wilgi i cesny to lotnictwo szturmowe, zaś szybowce uzbrojone w sztucery i strzelby będą znakomitymi dywizjonami myśliwskimi. Balony bez wątpienia wystąpią w roli bombowców strategicznych, czyli dalekiego zasięgu, jeśli tylko wiatry będą sprzyjać, a przecież naszemu militarnemu wodzowi aktualnie wiatr, niemalże damski, mocno w partyjne żagle dmie. Gdzieniegdzie da się jeszcze odnaleźć w aeroklubowych pokrzywach parę poczciwych „antków", które mogą startować i lądować w burakach. Z nich da się jakoś sformować powietrzne siły transportowe, które dadzą radę przetransportować dalekowzroczną myśl wojskową wodza, nawet daleko poza granice naszego bohaterskiego kraju. Wyzwolonego, ma się rozumieć, przez Łupaszkę, Ognia i innych żołnierzy wyklętych oraz tych poległych pod Smoleńskiem. Ze skoczków spadochronowych zostaną utworzone siły powietrzno-desantowe. Wystarczy tylko cywilnych skoczków, również sportowych mistrzów nie tylko Polski, poinformować, z której strony wylatuje z karabinu kulka. Czy kiepskie wojsko Putina będzie w stanie przeciwstawić się aż takiej, na wskroś nowoczesnej, potencji wojskowej? Niektórzy twierdzą, że Władimir Władimirowicz już ma poważne kłopoty ze snem. I jeszcze jedno. Jestem pełen podziwu dla świadków ogłoszenia tej wieści o komponencie, w tym i oficerów, jakimś nadludzkim wysiłkiem zdołali zachować powagę.

Zagłucha – według gen. Romana Polki to medal „Za zasługi dla obronności kraju" nadawany tym zasłużonym żołnierzom, którym poskąpiono stosownego awansu. Medalem owym byli dekorowani na otarcie łez, dla zagłuszenia, albo precyzyjniej, pomniejszenia goryczy z braku dowartościowania wynikającego z zasłużonego awansu. To mniej więcej tak, jakby zamiast pocałunku jakiejś miss, żołnierz otrzymywał sążnistego całusa od teściowej. Niby też całus, ale jaka różnica! Tak przynajmniej twierdzi Szanowny Obywatel Dżeki Marchewa, powołując się na doświadczenia pewnego rabina. Ten, zdenerwowany wchodzeniem wiernych do synagogi bez rytualnego nakrycia głowy, wywiesił informację, że jest to taki sam grzech jak cudzołóstwo. Ktoś dopisał mu – próbowałem obu, różnica kolosalna. Coś w tym musi być. Poczucia krzywdy nie da zagłuszyć się medalem. W dodatku zdeprecjonowanym przez przyznanie go byłemu pigularzowi, aktualnie ministerialnemu niedorzecznikowi za nie wiadomo co.

Roman Małek

250. NUMER „ECHA RZESZOWA”

W 2016 roku z okazji jubileuszu 20-lecia „Echa Rzeszowa”, zbiegającego się z wydaniem 250 numeru, planowane jest zorganizowanie w Uniwersytecie Rzeszowskim Forum Mediów Regionalnych, pod honorowym patronatem **Tadeusza Ferenca**, prezydenta miasta Rzeszowa i prof. dr hab. **Sylwestra Czopka**, rektora uniwersytetu rzeszowskiego. Patronaty medialne zostaną powierzone TVP3 Rzeszów, Polskiemu Radiu Rzeszów, Radiu Feniks, Radiu Centrum, Radiu Via, „Gazecie Wyborczej” Gazeta w Rzeszowie, gazecie codziennej „Nowiny”, miesięcznikom” „Echo Rzeszowa”, „Nasz Dom Rzeszów”, „VIP Biznes & Styl” i „Day & Night”.

Celem konferencji będzie zaprezentowanie zagadnień dotyczących roli mediów regionalnych w promowaniu ludzi i miejsc Podkarpacia oraz w upowszechnianiu wiedzy historycznej i perspektyw rozwojowych; współdziałania i konkurencji pomiędzy podmiotami na rynku medialnym oraz przyszłości mediów tradycyjnych w digitalnym społeczeństwie.

W programie po wystąpieniach przedstawicieli honorowych patronów zostaną wygłoszone referaty zaproszonych gości dr **Tadeusza Samborskiego**, przewodniczącego rady krajowej ruchu stowarzyszeń regionalnych RP, członka zarządu województwa dolnośląskiego, prof. dr hab. **Sławomira Partyckiego** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przewodniczącego zarządu wojewódzkiej rady towarzystw regionalnych w Lublinie oraz dr hab. prof. UR Wojciecha Furmana, kierownika zakładu komunikowania społecznego w Katedrze Politologii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Zaprezentowana zostanie monografia „Przyjaciele Rzeszowa”, autorstwa dr hab. prof. UR **Krystyny Leśniak-Moczuk**, prezentująca dorobek Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, profil programowy „Echa Rzeszowa”, opinię rzeszowskiej społeczności o lokalnym ruchu regionalnym i czytelnictwie „Echa Rzeszowa” w kontekście regionalistyki.

Krystyna Leśniak-Moczuk

Przygotowywany jest spot filmowy: „Ludzie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa i czytelnicy „Echa Rzeszowa”. Twórcom, redaktorom, współpracownikom i sponsorom miesięcznika wręczone zostaną okolicznościowe dyplomy i statuetki. Program artystyczny wykonają laureaci Podkarpackiego Konkursu Piosenki o Rzeszowie.

Zaplanowana została także impreza towarzysząca: widowisko poetycko-muzyczne „Spacer brzegami Wisłoka. Niedziela na promenadzie” według książek Facet z nocy **Edwarda Bolca** oraz Jestem Rzeką **Jadwigi Kupiszewskiej** i **Doroty Kwoki**, w wykonaniu autorów i narratora **Stacha Ożoga**, z oprawą muzyczną zespołu **Ewy Jaworskiej Pawełek** „Jedna Chwila”. Gościnnie wystąpią uczestnicy Konkursu Młodych Talentów z Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie.

Krystyna Leśniak-Moczuk

CENTRUM EDUKACYJNE „PROMAR”

ROZMOWA Z JEGO DYREKTORKĄ, DR KATARZYNĄ PYTEL

Katarzyna Pytel

- Pani dyrektor, od kiedy i w jakim celu założono Promar w Rzeszowie?

- Istnieje od 1990 r. Założył je mój ojciec, Eugeniusz Rydzik, by wspierać rodzimych przedsiębiorców, którym, gdy otworzył się międzynarodowy rynek, potrzebna była znajomość obcych języków i którzy potrzebowali pracowników, posługujących się biegle co najmniej jednym obcym językiem. Założył pierwszą rzeszowską firmę konsultingową Inwest-Lex oraz Szkołę Języków Promar, a w roku1998 Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych.

Przy ulicy Bohaterów w Rzeszowie, w miejscu byłego Przedszkole nr 17, zbudował nowoczesną bazę dydaktyczną, która swoim architektonicznym kształtem pięknie wpisała się w krajobraz miasta oraz osiedla Kmity.

- Nagła śmierć ojca w 2012 r. nie przerwała działalności firmy, ponieważ pani przejęła kierownictwo. Jaki jest zakres jej działalności obecnie?

- Centrum Edukacyjne Promar prowadzi kursy nauki języków obcych średnio rocznie dla około 1000 osób tutaj w bazie w Rzeszowie oraz mniej więcej dla podobnej liczby osób w 15 punktach na terenie województwa. Od 2012 r. działają w Rzeszowie Anglojęzyczne Przedszkole i Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa, czynne są świetlica anglojęzyczna, Richard's Bistro, w którym można spróbować dań kuchni światowej, poczytać literaturę, jest także kącik dla dzieci. Nadto działają Centrum Egzaminów Międzynarodowych i Centrum Tłumaczeń Promar.

- Mnie interesuje galeria fotogramów, które wiszą wszędzie wewnątrz budynku. Skąd tyle ich?

- Pasją ojca było fotografowanie. Pozostawił mnóstwo fotogramów. Część oprawił sam i te zdobią ściany holu i gabinetów. Duża ich część zalega jeszcze w zapisie elektronicznym. A jak powstawały? Najpierw dokumentował uroczystości w firmie, potem to, co zobaczył, gdy spacerował z psem po lesie, gdy gdzieś wyjeżdżał. Odkrywał piękno przyrody, architektury, krajobrazu. Utrwalał to. Stąd tyle fotogramów kwiatowych pól z Holandii czy zabytków architektury.

- Podziwiam te fotogramy. Uważam, iż jest to jedyna w Rzeszowie stała ekspozycja jednego autora. Właściwie nie dostrzeżona przez szerszego odbiorcę. A szkoda. Co zrobić? Na pewno warto odkryć fotografa Eugeniusza Rydzika i zainteresować jego pracami każdego, kto interesuje się sztuką fotografowania. Dziękuję za rozmowę.

Józef Kanik
Fot. A. Baranowski

STANISŁAW PROKUSKI
LUDZIE I RYBY

Stanisław Prokuski

Życie Stanisława Prokuskiego toczyło się różnymi koleinami, szczególnie ciężkie były lata jego dzieciństwa i młodości. Urodził się w 1937 r. w Smarżowej koło Brzostka. Rodzice mieli 24-hektarowe gospodarstwo. Dzieci było czworo. Staszek od najmłodszych lat lubił siedzieć nad Wisłoką i łowić ryby. Dlatego starsza siostra Zofia namówiła go, by poszedł do Technikum Rybackiego aż do Sierakowa Wielkopolskiego. Ale wcześniej była II wojna światowa, wywiezienie do Oświęcimia rodziców, którym udało się uciec z pociągu. Musieli się jednak ukrywać. Ciężkie walki o Jasło i jego okolice spowodowały zupełne jego zniszczenie. Zniszczony został również i dom rodzinny.

Staszek bez rodziców i bez domu zabrany został przez PCK w okolice Limanowej. Przez cztery lata sypiał pod żłobem w szopie z krowami, zanim odnaleźli go rodzice. Pamięta tę wojenną traumę i wciąż ją przeżywa.

Po ukończeniu w 1955 r. Technikum Rybackiego z nakazem pracy trafił do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Kocku w powiecie lubartowskim. Najgorsza była tęsknota za rodzinnymi stronami. Musiał przepracować 3 lata zgodnie z nakazem pracy. Znajomy z Jasła pomógł mu znaleźć pracę w Rzeszowie, w okręgowym oddziale Polskiego Związku Wędkarskiego. Pracował w nim aż do przejścia na emeryturę w 2003 r. Najpierw jako ichtiolog na stanowisku szefa produkcji, a po dwóch latach jako dyrektor biura okręgu.

Pierwszą siedzibę biuro miało w budynku, w ogrodzie jordanowskim przy ulicy Unii Lubelskiej, później otrzymało lepszy i większy lokal przy ul. Bernardyńskiej. Po 11 latach związek zakupił dom przy ulicy Akacjowej, który zmodernizowano i rozbudowano o zaplecze i garaże. Czuł się tu dobrze i potrzebny, miał poparcie działaczy związku. Uważa, że gospodarował dobrze, zaś związek wędkarski bardzo dobrze rozwijał gospodarkę rybną w województwie. Dla niego ważne było to, że mógł robić to, co lubił i na czym zna się najlepiej. Będąc już na emeryturze prowadził swoje prywatne stawy i hodował ryby. Ostatnio zlikwidował prywatny ośrodek hodowli pstrąga w Nowej Wsi koło Czudca, ponieważ ani syn ani wnuki nie są zainteresowani tego typu działalnością. Syn jest współwłaścicielem drukarni, dwóch wnuków jest po studiach, a trzeci na medycynie. A prawnuk jest jeszcze za młody, by wesprzeć dziadka w jego hobby.

Polski Związek Wędkarski bardzo dobrze ocenił jego wkład w rozwój gospodarki rybnej w naszym województwie przyznając mu honorowe członkostwo z prawem do bezpłatnego dożywotniego wędkowania w całej Polsce i korzystania ze schronisk wędkarskich.

Drugim polem jego zaangażowania i społecznej działalności jest Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Jego romans z nią zaczął się w 1975 r., kiedy to po raz pierwszy zetknął się z jej pracownikami i działaczami. Poznał szereg ludzi spółdzielców. Spodobali się mu, spodobało się mu to, co robią dla ludzi i to, jak to robią. Uczył się od nich sztuki wysłuchiwania innych, poznawania argumentów za i przeciw, współpodejmowania decyzji, dotyczących zbiorowości spółdzielczej. Polubił tych ludzi i dobrze czuje się wśród nich. Cieszy go fakt, że po paru latach przerwy spółdzielcy wybrali go znów do rady osiedla i do rady nadzorczej. I to uważa za najwyższe podziękowanie za swoją pracę i zaangażowanie.

Był i jest aktywny na wielu innych frontach. Jest biegłym sądowym z dziedziny rybactwa. Społecznym kuratorem sądowym jest już 36 lat. Działał w Lidze Ochrony Przyrody, był przewodnikiem PTT-K po Bieszczadach i województwie . Kiedyś lubił tańce i zabawy, muzykę. Od lat jest wiernym bywalcem festiwalu im. J. Kiepury w Krynicy. W tym roku był także.

Józef Kanik, fot. A. Baranowski

KORONA ZAŁĘŻE

Drużyna Klubu Sportowego Korona Rzeszów – skład z dnia 20 sierpnia 2016 roku. Od lewej (górny rząd): Paweł Omiotek, Wojciech Łyszczarz, Miłosz Grega, Dawid Świder, Łukasz Obuch, Karol Cieślik, Daniel Ziobro, trener Zdzisław Napieracz, prezes klubu Tadeusz Świgoń. W dolny rzędzie od lewej: Mariusz Bazylak, Wojciech Smalarz, Krzysztof Weres, kierownik drużyny Wiesław Sołtys, Norbert Słaby, Maciej Staroń, Mikołaj Gołda.

Jak poinformował prezes Korony, Tadeusz Świgoń, drużyna grająca obecnie w V lidze w listopadzie będzie święcić 70-lecie swego istnienia. Klub sportowy funkcjonował przez lata we wsi Załęże w gminie Krasne. Od dziesięciu lat Korona jest rzeszowskim klubem miejskim, a Załęże osiedlem naszego miasta. Fot. A. Baranowski

ZAWODY DRIFTINGOWE
NA ULICACH RZESZOWA

Tor Rzeszów zaprasza na "Festiwal Motoryzacyjny Rzeszów 2K16", który odbędzie się w Rzeszowie 18 września (niedziela) 2016 r. Jest to impreza motoryzacyjna z 3 letnią tradycją, łącząca miłośników motoryzacji z całego kraju i nie tylko. W programie przewidziano atrakcje dla każdego niezależnie od płci i wieku.

W ramach festiwalu odbędą się zawody driftingowe klasy PRO oraz zawody Gymkhana klasa Challange. Przygotowywane są również pokazy samochodów driftingowych, rajdowych, wyścigowych oraz off road. W strefie tuningowej zorganizowane zostaną liczne konkurencje typu: air ride battle (najładniejsza felga), car audio battle (najładniejsze wnętrze), najgłośniejszy wydech (car limbo). Nie zabraknie wielu atrakcji dla odwiedzających: rzut kierownicą do celu, przeciąganie samochodu, zmiana koła na czas, atrakcje dla dzieci. Czas umilą najlepsi polscy DJ-e. W strefie luksusowej można będzie zobaczyć i sfotografować samochody luksusowe, zabytkowe i oldschoolowe typu: rolls roice, lamborghini, mercedes, cadillac, chevrolet.

Pokazy i konkursy usytuowane będą na parkingu przy hali Na Podpromiu, a zawody na moście Zamkowym oraz przy ulicach W. Kilara i J. Słowackiego. Podczas całego festiwalu, w godz. 8.00-20.00, będzie duża dawka wrażeń estetycznych i emocji.

Arkadiusz D. Leśniak-Moczuk

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !

Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl

Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXIV

Miejsce VI w tabeli, które zdobyła drużyna Stali na zakończenie sezonu 1986 roku, napawało optymizmem na następny sezon, a lokaty w plebiscycie Nowin Rzeszowskich dwójki czołowych zawodników Stali, Kuźniara na czwartym miejscu i Stachyry na piątym też coś mówiły. Potwierdzały, że w następnym sezonie może być jeszcze lepiej. Ciekawostką w rozgrywkach sezonu 1987 roku było wprowadzenie przez władze żużlowe zasady 3 dużych punktów dla drużyny, która wygra spotkanie z przeciwnikiem różnicą 25 punktów, przegrani będą mieli odejmowany 1 punkt. W przyszłości miało to zapobiec różnym kombinacjom w rozgrywkach, a przede wszystkim miało uatrakcyjnić rozgrywki ligowe.

Poszerzono tor żużlowy Stali, poczyniono przebudowę parku maszyn. Trwało to od zakończenia sezonu 1986 roku. Prace przy torze i parku maszyn przeciągnęły się do rozpoczęcia nowego sezonu, trwały do wiosny 1987 roku i nie zdążono przed pierwszym meczem Stali z Apatorem Toruń. Mecz ten odbył się w Tarnowie i Stal wygrała 49: 41. W rozgrywkach w tym sezonie Stal wygrała tylko 7 pojedynków na swoim obiekcie, natomiast wszystkie wyjazdowe spotkania przegrała w rozgrywkach, w tym cztery za minus jeden, zajmując VIII miejsce z 11 punktami. Najlepiej jeździł Janusz Stachyra zdobywając najwięcej punktów we wszystkich meczach. Kuźniar, jako jedyny ze Stali, startował w finale IMP, ale nie powtórzył wyniku z poprzedniego sezonu zajmując XIV miejsce.

W sierpniu na torze żużlowym Stali Rzeszów został rozegrany turniej finałowy, jeden z czterech, o Złoty Kask. Wszystkie biegi w Rzeszowie wygrał Zenon Kasprzak i on został zwycięzcą Złotego Kasku. Memoriał Nazimka wygrał Jan Krzystyniak z Unii Leszno, trzecie miejsce zajął Czarnecki. Stal na zakończenie rozgrywek w sezonie 1987 roku zajęła 8 miejsce i bezpiecznie pozostała w I lidze. W 1988 roku Stal pożegnała Antoniego Krzywonosa, który zdecydował się na zakończenie kariery żużlowca. Pozyskano ze Startu Gniezno Piotra Pokrzyckiego, do składu włączono wychowanków klubu, Krzysztofa Ciepielę i Janusza Ślęczkę. Podobnie jak w poprzednim sezonie obowiązywał system punktacji, przegrywającej drużynie różnicą 25 punktów odejmowano 1 punkt, a zwycięska drużyna otrzymywała 3 punkty.

W sezonie tym raz drużynie Stali udało się wygrać za 3 punkty, pokonując Kolejarza Opole 58:32, sama zaś doznała trzech minusowych porażek, co było przyczyną rozgrywanych meczów barażowych, by utrzymać się w I lidze. Mecze te rozgrywano ze Spartą Wrocław. We Wrocławiu Stal przegrała 42: 47, ale w rewanżu w Rzeszowie Stal wygrała 64: 26 i pozostała na następny sezon w ekstraklasie.

Ryszard Lechforowicz

1989 rok. Stoją od lewej: kier. Rzepka, Stachyra, Sikora, Nurzyński, Podkrzycki, Krzystyniak. Klęczą od lewej: Ciepiela, Ślączka, Gancarz

POWIEDZIELI

Dekomunizacja, lustracja czystki od początku III RP dla prawicy ważniejsze niż dobre rządzenie. Dlatego prawica się nie martwi klapą aukcji w Jeżowej i milionowymi stratami. „Musi być wymiana kadr".

publicysta Jacek Żakowski

Na swoje sztandary PO i PiS wyciągnęły „Ognia", „Burego", „Roja" i wielu innych, o których do dziś mówi się na wsiach ze zgrozą. Taką politykę historyczną formowali ówcześni rządzący: prezydent Komorowski, premier Tusk, oraz marszałkowie Kopacz i Borusewicz. Mieli wówczas pełnię władzy. Ponoszą więc polityczną odpowiedzialność za swoje kunktatorstwo, ignorancję i instrumentalne traktowanie historii Polski..

publicysta Jerzy Domański

Na tablicy lwowskiego muzeum Piłsudskiego zrównano z Hitlerem i Stalinem.

reporter Marek Książek

Kurski przywrócił w TVP pluralizm i wrażliwość na patriotyzm oraz polską racje stanu.

publicysta Michał Karnowski

W TVP jedne koterie zaczęły być zastępowane innymi. Co gorsza obecna sytuacja w TVP zaczyna generować konflikt polityczny, w który na siłę próbują nas wkręcić bracia Karnowscy. Zanim zaczną rozdzierać szaty w obronie „świetnego prezesa", powinni ujawnić, ilu z nich ostatnio podpisało lub podpisuje kontrakty w telewizji.

publicysta Tomasz Sakiewicz

W Rzeszowie na 186 tys. mieszkańców zarejestrowanych jest 120 tys. samochodów. Codziennie do miasta wjeżdża drugie tyle pojazdów na obcych rejestracjach. Chcemy eliminować z otoczenia największych trucicieli powietrza, w tym samochody.

rzecznik Maciej Chłodnicki

Wildstein nie zostanie największym polskim pisarzem, żeby nie wiadomo jak się władza starała, a ksiądz Oko nie zastąpi księdza Bonieckiego. Tombak może udawać złoto, ale jest tombakiem.

prof. Paweł Śpiewak

Cztery lata temu pisałem o kunktatorstwie lewicy, która głosowała za uchwaleniem Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a była kompletnie głucha na protesty rodzin ofiar pomordowanych przez ludzi uważanych dziś za bohaterów.

publicysta Jerzy Domański

Dymisja – nie dymisja prezesa TVP Jacka Kurskiego odsłoniła podziały i konflikty na prawicy z oskarżeniem o zdradę stanu. To już prawie wojna domowa.

publicysta Grzegorz Rzeczkowski

Wydaje się, że grupa trzymająca władzę jest dziś w Polsce jednoosobowa i pozbawiona jakiejkolwiek kontroli. Chyba, że poza Kaczyńskim jest ktoś jeszcze. Chciałbym poznać te nazwiska.

prof. Jerzy Stępień

Gdyby żył generał Władysław Sikorski, nie doszłoby do wybuchu powstania w Warszawie.

prof. Andrzej Leon Sowa

Stajemy się coraz bardziej zwyrodniali wobec zwierząt. Trwają wakacje i media co rusz donoszą o psach przywiązanych do drzew w lesie lub porzuconych gdzie bądź przez właściciela. Modne jest też dręczenie zwierząt dla zabawy.

publicysta Wiktor Raczkowski

Pod partyjną kosą głowy kładą dziś nawet ci, którzy przetrwali niejeden rząd i niejednego marszałka województwa. Dziś są odwoływani bez podania przyczyn, a ich miejsce zajmują działacze PiS.

publicystka Małgorzata Bujara

Takiego najazdu na instytucje w województwie i powiatach nie było jeszcze nigdy, ani za rządów PO-PiS, ani nawet wcześniejszych AWS ani także SLD.

przew. PO Krzysztof Kłak

Dziesięć lat temu PiS po raz pierwszy zmienił ustawę medialną, żeby obsadzić KRRiT swoimi ludźmi. Teraz poszedł dalej. Posłowie PiS stworzyli instytucję dla siebie i ją obsadzili. Takiego psucia prawa jeszcze nie było.

b. szef KRRiT Jan Dworak

Bartłomiej Misiewicz po kilku miesiącach pracy dostał złoty medal za zasługi. Za rok to pewnie Krzyż Walecznych a potem Virtuti? Można się śmiać, ale faktem jest, że obecna władza doprowadza do sytuacji, gdy odznaczenia zaczynają dostawać osoby niejako przypadkowe

Sławomir Neumann

Nie ma niczego bardziej zapadającego w pamięć niż poczucie upokorzenia. Dostałem po dupie sporo, więc rozumiem. I musiałem się mocno pilnować, żeby nie popaść w resentyment, bo wbrew pozorom jestem dość pamiętliwy. Może i przebaczam wrogom, ale nie zapominam

b. premier Waldemar Pawlak

Polskie formacje liberalne są neokonserwatywne. Nie wprowadziły nic z liberalnego korpusu wartości. Nie ma związków partnerskich, rola Kościoła jest ogromna, a polityka narkotykowa drakońska. Troszczyły się tylko o wolny rynek

dr socjologii Jan Sowa

Komuna stosunkowo łagodnie nas traktowała, liczyła się z artystami i szalenie jej zależało, aby mieć z nami dobry kontakt. Miała dla nas pieniądze. Dzięki temu, że komuna inwestowała w kulturę, humanistykę mieliśmy erupcję niebywałych talentów we wszystkich dziedzinach. Na europejskim poziomie kompozytorów, świetną szkołę filmową, znakomity teatr.

reżyser Kazimierz Kutz

Harujemy jak woły. Próbowano mnie odwołać w chwili największego triumfu telewizji.

Jacek Kurski

Wizje Trybunału jako „oblężonej twierdzy" i Europy knującej przeciw Polsce wyrządzają szkodę nie tylko Sądowi Konstytucyjnemu, ale przede wszystkim polskiemu porządkowi prawnemu i polskim obywatelom.

prof. Tomasz Tadeusz Koncewicz

Demokracji potrzebna jest uczciwość. Ja sam nie mam najmniejszej motywacji, by poprzeć w wyborach jakąkolwiek partię czy listę, która, tak jak obecnie PiS, zawłaszczać będzie państwo poprzez twórczo wciąż rozwijane, doskonale mi jeszcze z PRL znane mechanizmy partyjnej nomenklatury.

polityk Andrzej Celiński

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST

NIE MOŻNA NUDZIĆ SIĘ

Cała nasza władza ogrzewała się w świetle historycznych medalowych sukcesów olimpijskich naszej reprezentacji. Przecież inaczej nie mogło być po dobrej zmianie, jak twierdzą niektórzy, nie na lepsze. Żeby w jakiś sposób uzasadnić entuzjazm, ktoś tam z republikańsko-rydzykowej telewizji, za przeproszeniem, publicznej wymyślił, że będziemy porównywać efekty jedynie z dwudziestego pierwszego wieku. Wychodzi na to, że ruch olimpijski zrodził się w dwutysięcznym roku. No i okazało się, że właśnie w Rio de Janeiro zdobyliśmy najwięcej, bo aż jedenaście medali. Skoro wcześniej było ich po 10, to jak o zbawienie modlono się o ten jedenasty. I był. Nikt nie dodał, że plasowało nas to na 32 miejscu, daleko za Kazachstanem i Jamajką. Zaś w czasach paskudnej „komuny" od Rzymu po Seul plasowaliśmy się w czołówce, nawet na szóstym miejscu. Zdobywaliśmy średnio po 22 medale. Ten słaby wynik medalowy został po mojemu spowodowany brakiem apelu smoleńskiego przed igrzyskami. Ale żeby zdobyć złoto nie trzeba było w Rio machać rekordowo młotem. Wystarczyło przez pół roku solidnie stawać na baczność, konkretniej na łapkach, przed orężnym wodzem. Od razu złoty medal należał się, jak najbardziej, chociaż ten nie był za młot, ale za obronność. Też taki mam, a co!

Żenująco wypadła dobra zmiana sprawozdawców sportowych. Słuchanie ich powinno zadawać się za pokutę. Pożal się Boże polszczyzna, zasób słownictwa i wiedzy na poziomie trudnym do sklasyfikowania. Warsztatowe i edukacyjne niedostatki nadrabiali wzdychaniem i zaklinaniem rzeczywistości, widocznej na sportowych arenach. Nieliczni fachmani, którzy jakimś cudem uchowali się jeszcze w tej narodowej telewizji, mieli prawo palić się ze wstydu. Gdzież ci spece od dobrej zmiany w TVP znaleźli takie reporterskie barachło?

Najbardziej spektakularny sukces odniosła Anita Włodarczyk, bijąc rywalki i wszystkie możliwe rekordy. Godnością zaimponował dyskobol Małachowski, który z olimpijską filozofią potrafił przyjąć sprzątnięcie mu sprzed nosa złota. Musi budzić respekt końcowy akcent pięknej kariery kulomiota Majewskiego. Świetne wioślarki i kajakarki. Zabrakło jednak chociażby mizernego efektu w grach zespołowych i sportach walki. Kompletna klapa. I totalny smród dopingowy u medalowych sztangistów. To będzie chyba najbardziej zapamiętany polski akcent tych igrzysk. Szkoda wielka, a wstyd jeszcze większy.

Znowu politycznego czadu dał rządowy geniusz od policjantów i urzędników, czyli najważniejsza, prawa pała Prezesa I Ogromnego. Otóż przyznał sobie uprawnienia do reglamentowania patriotyzmu i prawa do uczestnictwa w oficjalnych uroczystościach państwowych. Według tego wybitnego znawcy przedmiotu, sama obecność przedstawicieli KOD jest już paskudną prowokacją, gdyż on wie, że zamierzają zakłócić przebieg uroczystości, chociaż zachowują się bardzo powściągliwie, znosząc z godną uznania cierpliwością chamskie, agresywne i bezczelne zaczepki, równiez fizyczne szturchańce, uznanych patriotów spod znaku ONR. Ci ogoleni w znacznej części, nie tylko z włosów, bojówkarze to dopiero prawdziwi patrioci, znani przecież z machania flagami narodowymi. Zwłaszcza na stadionach. Okrzyki „Raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę" są przecież powszechnie uznanymi pokojowymi pozdrowieniami, stosowanymi przez prawdziwych patriotów. Owa hołota spod znaku KOD to przecież tacy wrogowie naszego narodu, którzy tylko mu szkodzili, jak chociażby: Majewski, Michnik, Frasyniuk czy Borusewicz. W dodatku wszyscy w Polsce wiedzą, że to znani zadymiarze, którzy rzeczywiście zagrażają zdrowiu i życiu dżentelmenów z ONR. Takich błaszczakowa policja musi izolować, a nie tych, którzy wykazywali się ewidentną agresją. W taki sposób rozpoczynały się najgorsze czasy nie tylko w Europie. Reglamentacja praw i wartości. Stąd już tylko krok do poważnego dramatu, nie tylko nietolerancji i ksenofobii. To wszystko mniej więcej tak wygląda, jakby chirurg precyzyjną operację robił siekierą.

Ciekaw jestem, co ów pan minister, wsparty, wespół zespół, autorytetem i „godnościom osobistom" dwóch innych, jednego od spraw zagranicznych a drugiego od sprawiedliwości, załatwi w Londynie, gdzie wybrali się w polityczną ekskursję. Chociaż są i tacy, którzy twierdzą, że aktualnie sprawiedliwość jest jedynie w encyklopedii pod literą S. Naszych, po raz kolejny, solidnie sprali w angielskim Harlow i bronić ich poleciało trzech ministrów. Jeden pewnie bał się. Zawsze w trójkę pewniej. Polacy na emigracji na pewno zasługują na więcej obietnic. Gdy taka trzyosobowa siła pojawi się w Harlow, żaden ksenofob i rasista angielski nawet nie drgnie. To się rozumie samo przez się. A że wygląda to nieco groteskowo? Cóż, takie czasy. Jaki teatr, taka gra! Wszyscy trzej kończyli przysięgę ministerialną w Pałacu Namiestnikowskim słowami – Tak mi dopomóż Bóg! Dzisiaj widać ewidentnie, że inwokacja nie została wysłuchana i żadna pomoc z nieba nie nadeszła. Zresztą, nie tylko w tych przypadkach personalnych.

Znowu pojawił się apel smoleński obok apelu poległych przy okazji rocznicowych uroczystości na Westerplatte. Rocznica wybuchu II wojny światowej stała się znowu pretekstem do niezrozumiałego połączenia obchodów z katastrofą smoleńską. Już pomijam fakt, że tekst apelu smoleńskiego powinien być wygłaszany bez błędów ortograficznych. Odniosłem w pewnym momencie wrażenie, że polską placówkę na Westerplatte broniła również jakaś dywizja smoleńska, niczym waleczne chorągwie smoleńskie stające w bitwie pod Grunwaldem. Dramat smoleński zaczyna przeradzać się w niezasłużoną i niczym nieuzasadnioną groteskę.

Bardzo podoba mi się ostatnio pani premier. Broszka jest niekwestionowaną egzotyką estetyczną, swoistym znakiem firmowym, ale ostatnio, również z okazji rocznicy wybuchu wojny, premier Szydło przemawia z zaciśniętą pięścią, podniesioną do góry. Niczym przemawiający Lenin, ściskający w dłoni czapkę. Ale Lenin dzierżył mocno czapkę, aby mu jej nie ukradli. Zaś pani premier ponoć ściska w dłoni oczywistą prawdę, której nikt nie zna poza Prezesem Polski. Czyżby też w obawie przed kradzieżą zaciska ją w dłoni?

Roman Małek

PRZYCHODNIE LECZENIA ALKOHOLIZMU

Rzeszów jest miastem, które leży w obszarze Specjalnej Strefy Ekonomicznej. To właśnie w Rzeszowie powstał Podkarpacki Park Naukowo-Technologiczny, który jest zorientowany na przemysł nowych technologii. Rzeszów należy do Unii Metropolii Polskich oraz Stowarzyszenia Eurocities. W tym nowoczesnym mieście, jakim jest Rzeszów, osoby uzależnione mogą znaleźć pomoc w zakresie wszywki alkoholowej i detoksu alkoholowego w niżej wymienionych klinkach leczenia alkoholizmu.

Nasz Gabinet – Rzeszów

Klinika podejmuje ścisłą współpracę z doświadczonymi specjalistami, którzy w swojej wieloletniej praktyce pomogli znacznej liczbie osób uzależnionych. Usługi medyczne w zakresie leczenia alkoholizmu są na najwyższym poziomie i niczym nie odbiegają od europejskich standardów. Klinika Nasz Gabinet Rzeszów wykonuje terapie leczenia alkoholizmu, takie jak zabieg implantacji esperalu aa.

Detoks alkoholowy jest traktowany przez wielu jako wstęp do prawdziwej terapii leczenia. Działanie odtrucia alkoholowego jest bardzo skuteczne w zapobieganiu objawom zespołu abstynencyjnego. Objawy zespołu abstynencyjnego cą bardzo dokuczliwe, a w niektórych przypadkach stanowią bezpośrednią przyczynę zgonów osób uzależnionych. Odtrucie alkoholowe jest nie tylko pomocne w wyciąganiu alkoholików z ciągu alkoholowego, ale także przygotowuje go na kolejny etap terapii – zabieg wszycia tabletki z disulfiram.

Esperal, bo tak nazywa się ten lek, jest aplikowany podskórnie w formie wszywki alkoholowej. Obecnie jest jednym z najskuteczniejszych i najekonomiczniejszych metod leczenia alkoholizm. Nasz Gabinet Rzeszów oferuje zabieg detoksykacji, który szybko przyniesie ulgę.

Przerywanie ciągu alkoholowego. Wyprowadzenie osoby uzależnionej z ciągu alkoholowego jest bardzo trudne. Bez zastosowania odpowiednich metod leczenia i detoksykacji jest niemal niemożliwe. Dlatego w odpowiedzi na potrzeby pacjentów NGM Rzeszów przygotował ofertę alkoholoodtrucia, który jest niezwykle pomocny w wyprowadzeniu chorego z ciągu.

Detoks alkoholowy – standard. Przerwać ciąg alkoholowy można dzięki terapii detoksykującej zwanej odtruciem alkoholowym. Wykonujemy wyjątkową ofertę alkoholoodtrucia:

- odtrucie alkoholowe trwające 12, 24 godziny,
- odpowiednie leki i płyny,
- leki nasenne ułatwiające zasypianie,

Detoks alkoholowy – VIP. Za pomocą alkoholoodtrucia możliwe jest złagodzenie a nawet zminimalizowanie objawów zespołu abstynencyjnego. Nasza usługa zawiera:

- wzbogacony zakres płynów i leków,
- stan zdrowia pacjenta stale nadzorowany,
- kuracja zakończona pełną satysfakcją pacjenta,
- opieka personelu medycznego.

Usługa skierowana do pacjentów, którzy ponad wszystko cenią sobie najwyższą jakość.

Wszywki alkoholowe esperal. Implantacja wszywki alkoholowej stała się dla wielu szansą na nowe życie. Terapia oparta o działanie wszywki alkoholowej ma wielu zwolenników, przede wszystkim wśród pacjentów, którzy dzięki niej pokonali nałóg alkoholowy. NGM Rzeszów oferuje dwie, wyjątkowe kuracje z zastosowaniem wszywki alkoholowej.

Esperal Standard

Kuracja w tej ofercie łączy w sobie atrakcyjną cenę z dużą skutecznością. W ramach kuracji esperalem pacjent może liczyć na:

- tradycyjne szwy,
- znieczulenie miejscowe,
- oryginalny esperal,
- konieczne wizyty kontrolne.

Przedstawiona kuracja jest najbardziej ekonomicznym rozwiązaniem oferowanym w Rzeszowie.

Esperal VIP

Kuracja leczenia alkoholizmu wszywką alkoholową może być komfortowa. Potwierdza to nasza nowa terapia, która powstała z myślą o wymagających pacjentach. NGM Rzeszów oferuje:

- profesjonalne wszywki alkoholowe,
- znieczulenie,
- rozpuszczalne szwy,
- ograniczanie wizyt do minimum
- zastrzyk przeciw infekcjom,
- najbardziej komfortowa oferta.

Gwarantowana najwyższa jakość usług i opieki personelu medycznego.

Rzetelna pomoc, wsparcie fachowców w zakresie leczenia alkoholizmu. Zadzwoń. Jesteśmy do Twojej dyspozycji!

Ogólnopolska, bezpłatna infolinia +48 880 808 880 oraz +48 519 775 225.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:
* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.

Materiał sponsorowany ze środków miejskich na przeciwdziałnie alkoholizmowi

Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM

DZWONI SZKOLNY DZWONEK

Szkolny dzwonek obwieścił nowy rok szkolny. Dzieci zapełnią szkolne ławki i zaczną chłonąć wiedzę. Jaka ta wiedza i kto ją oraz jak będzie przekazywać – oto jest pytanie. Nad moją rzeszowską edukacją czuwali nauczyciele Dziesiątki i IV Liceum. No tak, ale to było w minionym wieku, w czasach komunistycznych, odsądzanych teraz od czci i wiary. A propos wiary, chodziłam też w czasach komunistycznych na religię do saletynów i było fajnie. I co? I wyrośliśmy na porządnych, fajnych ludzi. Nauczyciele nie mieli parasola ochronnego w postaci Karty Nauczyciela, oni czuli swoje powołanie, im się chciało uczyć.

Wychowywali nas wszyscy: nauczyciele, pan tercjan, czyli woźny mieszkający w szkole, panie sprzątaczki, higienistka, dentystka, chodzące po osiedlu trójki klasowe, ekspedientki w sklepach. Mówiono, jak mamy się zachowywać, a czego robić nie wolno. Każdy znał swoje miejsce w szeregu i rodzice nie podnosili lamentu, że ich dzieciom zwracano uwagę. Nosiliśmy regulaminowe fartuszki, tarcze z nazwą szkoły przyszyte w widocznym miejscu, worki z kapciami i twarde tornistry. Dzięki temu mamy właściwie wyprofilowane kręgosłupy. A teraz? Dzieciarnia zachowuje się bez żadnych norm, chodzi przeróżnie ubrana, podobnie jak nauczyciele. Zresztą ci ostatni bardzo obrośli w piórka. Wielu dyrektorów szkół przed moimi szkoleniami rad pedagogicznych, które prowadzę po całym naszym województwie, żali się, że nauczyciele, gdy dorobili się stopnia dyplomowanego, to siedzą na laurach i nic, tylko im ukłony słać. A jeśli mają kogoś w jedynej prawej opcji lub często bywają w pierwszej ławce w kościele – to bez czerwonego dywanu nie dostąp. Tacy wszystko wiedzą najlepiej i nikt im nie może podskoczyć. Ktoś kiedyś powiedział – takie będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie, ale to było jeszcze przed moim socjalistycznym uczeniem się, teraz jest inna zmiana spojrzenia na wszystko, co minęło. Oby to nie było zezowate spojrzenie, bo rzeczywistość będzie przedziwna.

***

Tak, szkolny dzwonek. Dla jednych wyczekiwany, dla innych niekoniecznie. Niechcący przypomniałaś mi zmorę mojego dzieciństwa, czyli szkolną dentystkę. Boże, jak ja nienawidziłem tej fluoryzacji, tranu wlewanego przemocą do bezbronnych otworów gębowych jedną łyżką, śmierdzącego płynu w jamie ustnej, tych ohydnych pastylek, obowiązkowych wizyt na fotelu, a nade wszystko tego zapachu gabinetu stomatologicznego, znanego nam wszystkim. Dzisiaj patrzę na to inaczej – mam wszystkie zęby swoje, zdrowe, ani jednej plomby, kilka ukruszeń, jedno od ogryzania kości upolowanych zwierząt. Oczywiście, nie kojarzę tego z ową zmorą, uważam, że to właściwy poziom higieny oraz dieta, jednak czasami nachodzą mnie wątpliwości. Zastanawiam się, co byłoby, gdyby ktoś w dzisiejszej szkole usiłował napoić ucznia tranem, wbrew jego woli. Komisja Wenecka nie nadążyłaby z wypisywaniem delegacji, poruszono by najwyższe czynniki, kto wie, może nawet sam Prezes zająłby stanowisko w tej sprawie. Woźny? A kto to jest? Aaa, obecnie maintenace manager. Zwrócenie uwagi w sklepie na zbyt głośne zachowanie młodzieży to zamach na ich prawa, a wymuszenie ustąpienia miejsca w autobusie ociera się o pedofilię.Cóż, szkoła od pewnego czasu jest nie tyle miejscem, w którym pobiera się wiedzę, ale źródłem dochodu dla Grona. Pośród owego Grona, na palcach jednej ręki zliczyć można tych, którzy uczą, bo chcą, a nie tylko muszą. W końcu jakiś dyplom trzeba mieć.

Autorytet! Mocne słowo. Do dziś pamiętam, jak uczyliśmy się rzucać śnieżkami do celu. Celem owym były drzwi od jakiegoś pomieszczenia szkolnego, z narysowaną tarczą strzelecką. Jeden z nas przeniósł ogień za wysoko i wybił szybę, w związku z czym rzuciliśmy się do ucieczki. Ale nie! Zza węgła wychyliła się nagle pani Kazia, woźna, która podała komendę – stać, co przyspieszyło tylko nasze kroki. Nie miała szans, by nas dogonić, wiedzieliśmy o tym. ale ona jeszcze raz krzyknęła - stać, a widząc, że przyspieszamy, krzyknęła – stójcie, bo was zapiszę! I cóż było robić, stanęliśmy. W końcu, być zapisanym przez panią woźną, to nie były przelewki.

Nina Opic+Yetyss Kezungg

POLICJAŁKI

BŁĄDZENIA

Kilkudziesięciu policjantów zaangażowano w poszukiwania osób, które zaginęły w czas ostatniego weekendu wakacyjnego w powiecie przemyskim. Pierwsze powiadomienie dotyczyło 29-letniego mężczyzny, który po kłótni rodzinnej wyszedł z domu i udał się w nieznanym kierunku. Z pomocą specjalnie wyszkolonego psa owego mieszkańca Medyki odnaleziono nad ranem. Całego, choć sponiewieranego psychicznie doznanymi przejściami. Podobnie w niedługim czasie wyruszono na poszukiwanie 83-letniej mieszkanki gminy Żurawica. Po kilku godzinach odnaleziono kobietę… niedaleko od jej miejsca zamieszkania. Upalna pogoda kończąca wakacje sprzyjała błądzeniu myśli?

SKATOWALI SZWAGRA

Trzej bracia w wieku 44, 43 i 25 lat (dwóch z nich mieszka w gminnie Stary Dzików, a jeden w gminnie Lubaczów) zostali zatrzymani przez policjantów i trafili do policyjnego aresztu. Grozi im kara pozbawienia wolności do 3 lat. Funkcjonariusze ustalili bowiem, że do pokrzywdzonego w Oleszycach przyszli trzej bracia jego żony, siłą wyciągnęli go z domu, bili, wlewali mu do ust alkohol, po czym założyli na głowę plastikowy worek i dusili go. Pobitego zostawili przed budynkiem i odeszli. Po jakimś czasie wrócili do jego domu i grozili mu ponownym pobiciem. Pokrzywdzony z licznymi obrażeniami głowy trafił do szpitala.

NIETOPERZ W KOMISARIACIE

W jednym z rzeszowskich komisariatów dzielnicowy rozpoczynając służbę zauważył nietoperza, który zaklinował się pomiędzy skrzydłem a futryną okna. Prawdopodobnie chciał wlecieć przez otwarte okno, jednak utknął w jego mocowaniu. Jedynym ratunkiem dla ssaka był człowiek. Wezwano lekarza weterynarii, który uwolnił niezwyczajnego gościa. Nietoperz nie odniósł poważnych obrażeń i odleciał. Wskazując na własne doświadczenie, policjanci przypominają, że latem w nocy, w szczególności w sierpniu i wrześniu, może zdarzyć się, że nietoperz np. w pogoni za ćmą wpadnie do pokoju. Należy wtedy otworzyć okno, zgasić światło i zamknąć drzwi, aby mógł się on bezpiecznie salwować na zewnątrz. Wprawdzie nietoperze nie stanowią jakiegokolwiek zagrożenia, jednak lepiej nie dotykać ich gołymi rękoma.

POTRZEBOWAŁ NA DOPITKĘ

Pod wiatę magazynu przyjechał rowerem, odgiął blachę, wszedł i zgromadził do kradzieży przewody elektryczne, aluminiową poziomicę oraz grzejnik, gdy raptem do warsztatu wkroczył właściciel wraz z kolegą, powiadomiony przez agencję ochrony o włączonym na terenie wiaty alarmie. Chwilę po tym pojawili się i policjanci, którzy zatrzymali 48-letniego mielczanina. Włamywacz miał w sobie ponad 2 promile alkoholu, trafił zatem wpierw do aresztu aby wytrzeźwieć. Potem okazało się, że skradziony towar chciał w punkcie złomu zamienić na pieniądze, potrzebne mu by kupić alkohol. To nie prościej było wybrać się od razu do magazynu z wódką?

(46)

Wszystko przemija, nawet najdłuższa żmija. Kanikuła też, chociaż jej skutki mogą dopiero nastąpić. Oto koszmarny sen bardzo aktywnego na wczasach faceta. Aż strach się bać!

MĄDROŚCI

Rób zawodowo to, co kochasz, a nie będziesz ani jednego dnia w pracy.

M. Czubaszek

Jakoś to będzie, bo jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było.

J. Hasek

Najbardziej uczęszczaną drogą jest droga do żłobu.

E. Tomenko

Rzuć szczęściarza do wody, a wypłynie z rybą w zębach.

J. Tuwim

Starość posiada te same apetyty, tylko nie te same zęby.

M. Samozwaniec

Picie budzi pożądanie, lecz odbiera wykonanie.

W. Szekspir

W Polsce łatwiej wyobrazić sobie literata bez pióra niż bez kieliszka.

W. Gombrowicz

Adam – pierwszy pantofel, a zarazem szczęśliwiec, który nie miał teściowej.

K. Bartoszewicz

Wina zawsze leży pośrodku, tylko nie wiadomo po czyjej stronie leży środek.

zasłyszane

Zebrał Rom

KRZYŻÓWKA

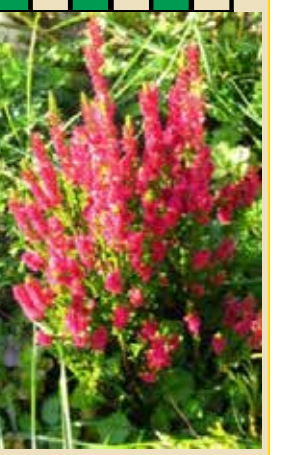

Poziomo: 3/ wzywa już uczniów na lekcje, 7/ mocarz, atleta, 8/ liście na sośnie i świerku, 9/ hulanki po ślubie, 10/ uroczyste śpiewy kościelne, 11/ amory, zaloty, 14/ ukochana Tristana, 15/ plamka na skórze, 16/ zapuszkowany przysmak owocowy.

Pionowo: 1/ szkoła po gimnazjum, 2/ płytki lub głęboki na stole, 3/ uczą się i hałasują w podstawówce, 4/ odwrotność suchości, 5/ łuk lub klamra w matematyce, 6/ uczy się w seminarium duchownym, 11/ krótka, kręta w mieście,12/ linia na mapie pogody, 13/ 45 minut na lekcji.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru otrzymuje **Izabela Nowak** z Rzeszowa.

Emilian Chyła

ECHO RZESZOWA
czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.
Redaktor naczelny: **Zdzisław Daraż**. Redagują: **Józef Kanik**, **Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.**
Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: **Roman Małek**. Kolportaż: **Ryszard Lechforowicz**.
Przygotowanie do druku: Małe Sztuki - Marcin Kipisz, Rzeszów, ul. Pułaskiego 3, tel. 609 400 021. Druk: Geokart-International Sp. z o.o.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
email: redakcja@echo.erzeszow.pl, strona internetowa www.echo.erzeszow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190